Nr 10 Październik 1902 Rok XXII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedyńczy: 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 11 października do 3 listopada r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: s. h. I — 11 m. 12 fen.; s. a. II — 23 złr. 49½ cent. Składki nadzwyczajne: Londyn sekcya żydowska Oddziału na „Arbajtera" w kraju — 1 f. szt. zebrane w Jomkipur — 4 sh., „Walthamstow" 9 f. szterl., A. B. — 6 d.; Zur. Z. Ł. zebrane na Białej Rusi — 60 franków; D. Stefan. — 25 m. 85 fen.; J. Łęski — 101 złr. 62 cent.; Górnik — 5 rs.; New-York Josel Szister na Nr 2 „Proletarysze Welt" — 5 dolarów.

Na fundusz zaboru pruskiego: D. — 10 marek.

Pisma partyjne i robotnicze:

Przedświt — miesięcznik. Londyn. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 marki, 5 fr., 1 dolar, 4 sh.

Światło — dwumiesięcznik popularno naukowy. Londyn. Rocznie 1 złr. 20 ct. austr., 2 m., 2 fr. 50 c., 50 cent. am., 2 sh.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny — miesięcznik. Londyn. Rocznie: 60 cent. austr., 1 m., 2 fr., 25 cent. amer., 1 sh.

Gazeta Ludowa — dwumiesięcznik, dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim. Londyn. Rocznie 60 cent. austr., 1 marka, 1 fr., 25 cent. am., 1 szyl.

Proletarysze Welt (Świat proletaryacki — po żydowsku) — kwartalnik. Londyn. Rocznie (do końca 1903 r.) 50 cent. austr., 1 mar., 1 fr., 25 cent. am., 1 sh.

Robotnik, *Górnik*, *Białostoczanin*, *Łodzianin*, *Wici*, *Arbajter* (po żydowsku) — w tajnej drukarni zaboru rosyjskiego — oraz *Walka* wychodzą nieregularnie. Prenumerować z góry w Londynie można tylko Robotnika. Cena za 10 num.: 3 złr. 50 cent., 6 mar., 7 fr. 50 cent., 1 dolar 50 cent. am., 6 sh.

Naprzód — dziennik. Kraków, 15, Bracka. Austrya. Rocznie w Austryi 12 złr. Poza Austryą: 28 mar., 40 fr., 7 dol. 50 cent. am., 32 szyl.

Prawo Ludu — dwutygodnik. Kraków, 15, Bracka, Austrya. Rocznie: 1 złr., 2 marki, 2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.

Latarnia — miesięcznik. Kraków, 15 Bracka. Austrya. Rocznie: 50 cent. austr., 1 marka, 1 fr. 50 centim., 25 centów ameryk., 1 sh.

Idysze Folkscajtung (Żydowska gazeta ludowa — po żydowsku) — tygodnik. Lwów. H. Diamand, 17. Kraszewskiego. Rocznie: 1 złr. 30 cent., 3 marki, 5 franków, 1 dol. amer., 4 szyl.

Kolejarz — dwutygodnik. Kraków, Szczepan Kurowski, 9, Mikołajska, Austrya. Rocznie: 3 złr., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 cent. am., 5 szyl.

Ognisko — 3 razy na miesiąc — dla drukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Lindego. Austrya. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr., 1 dol. am., 4 szyl.

Gazeta Robotnicza — tygodnik. Katowice (Kattowitz O/S), 46, Beatestrasse, Niemcy. Rocznie: 4 złr. 50 cent., 6 m. 40 fen., 8 fr., 1 d. 60 c. am., 6 sh.

Oświata — dwutygodnik. Poznań, W. Śremski, 3, Strzałowa, Niemcy. Rocz. 3 m.

Robotnik — tygodnik. Chicago, 692, Milwaukee Ave, Stany Zjedn. Półn. Ameryki. Rocznie: 3 złr. 75 cent., 6 m., 7 fr. 50 cent., 1 dol. 50 cent., 6 szyl.

Nr 10. Październik 1902. Rok XXII.

PRZEDŚWIT

PO ZJEŹDZIE MONACHIJSKIM*).

Od roku 1897-go żaden niemiecki zjazd partyjny nie mija bez dyskusyi w sprawie stosunków wzajemnych P. P. S. zaboru pruskiego a partyi niemieckiej. Dochodziło już do bardzo ostrych starć pomiędzy delegatami P. P. S. a jednostkami szowinistycznie usposobionemi wśród niemców, podjudzanemi ze względów osobistych przez Różę Luxemburg; słyszeliśmy już z ust towarzyszy niemieckich wyrazy. zupełnie nie licujące z zasadami socyalistycznej solidarności międzynarodowej, ale ostatecznie zdrowy rozsądek większości partyi zwyciężał zapędy szowinistyczne i intrygi osobistości w rodzaju Róży Luxemburg. Jednakże w ciągu paru lat ostatnich, zwłaszcza od śmierci nieodżałowanego Liebknechta, kiedy w zarządzie partyjnym zabrakło człowieka. któryby dobrze rozumiał znaczenie i doniosłość naszych dążności niepodległościowych, polsko-niemieckie stosunki partyjne pogorszyły się znacznie, i zarząd partyi niemieckiej stopniowo począł ulegać wpływowi szowinistów i intrygantów. Czytelnikom „Przedświtu“ znane są dostatecznie wszystkie szczegóły tego smutnego zatargu polsko-niemieckiego, nie będziemy więc ich tu przypominać. Zatarg ten doprowadził w końcu do prawie zupełnego zerwania stosunków pomiędzy obydwiema bratniemi organizacyami, do wystawienia podwójnych kandydatur na Górnym Śląsku, do założenia w Poznaniu konkurencyjnego pisemka socyalistycznego w języku polskim i do nieobesłania po raz pierwszy niemieckiego kongresu partyjnego przez polaków.

Taki stan rzeczy musiał być nareszcie uznany przez ogół socyalistyczny za niemożliwy. Jednolita walka ekonomiczna i polityczna wszystkich socyalistów w całych Niemczech, nie wyłączając zaboru pruskiego, jest konieczną tak samo dla towarzyszy niemieckich, jak i dla nas. To też z góry można było wiedzieć, że zjazd monachijski postara się położyć kres gorszącemu stanowi rzeczy i będzie starał się umożliwić na przyszłość harmonijne

*) Patrz artykuł „Sprawy polskie na kongresie monachijskim“ str. 364—371.

współdziałanie socyalistów polskich i niemieckich. Co prawda, Róża Luxemburg wniosła rezolucyę, zmierzającą do zaognienia istniejącego zatargu i usunięcia wszelkiej możliwości porozumienia się socyalistów polskich z towarzyszami niemieckimi, ale poznano się odrazu na tej intrydze. Na wniosek Bebla odrzucono prowokacyjną część drugą jej rezolucyi, zastępując tę przez wyrazy, uznające konieczność porozumienia się partyi niemieckiej z P. P. S. Warto podnieść, że na zjazd wpłynęły też wnioski, które, jak np. wniosek tow. Lebiusa z Drezna, stawiały kwestyę na zupełnie właściwym gruncie zasadniczym, lub protestowały przeciwko narzucaniu ludności polskiej socyalhakatystycznych kandydatów (wniosek towarzyszy niemieckich z Zabrza).

Faktem więc jest, że po za trójką Luxemburg - Gogowsky-Winter, pragnącą ze względów osobistych nie dopuścić do zgody, ogół towarzyszy niemieckich zgody tej pragnie i do zgody tej dąży, czego dowodem jest przyjęcie poprawki Bebla. Niestety, w szeregach niemieckich widzimy bardzo mało zrozumienia istotnych powodów zatargu polsko-niemieckiego, wskutek czego i sposoby, zalecane przez większość towarzyszy niemieckich na usunięcie zatargu, nie mogą osiągnąć pożądanego skutku.

Nie mówimy już o ogóle towarzyszy niemieckich, którzy poprostu zupełnie nie oryentują się w stosunkach zaboru pruskiego i muszą przyjmować na wiarę to, co mówią, świadomie fałszujący prawdę, rozmaici Gogowscy i Winterowie, że już pominiemy Różę Luxemburg, uprawiającą zawodowo kłamstwo od całego szeregu lat. Ale nawet tacy ludzie, jak Auer i Bebel nieświadomie ulegają szerzonym przez powyższą trójkę kłamstwom. Co prawda tow. Ledebour wyjaśnił zjazdowi, jaki charakter ma działalność Róży Luxemburg w sprawie polskiej; co prawda tow. Bebel w sposób jaknajbardziej stanowczy wyparł się wszelkiej solidarności z Różą Luxemburg i nawet uznał, że taktyka Wintera nie była beznaganną; co prawda tow. Auer złapał Różę Luxemburg na gorącym uczynku kłamstwa i bez litości przygwoździł ją na miejscu, niedwuznacznie występując przeciwko uprawiającym „smutne rzemiosło siewców rozdwojenia“ oraz gorąco protestował przeciwko stanowisku takiego Gogowsky'ego. Widać jednakże było, że przynajmniej część argumentów owej trójki została przez nich uznana za słuszną.

Oto n. p. Bebel — człowiek, któremu przecież nie podobna zarzucić złej wiary, twierdzi, że w ostatnich latach dążności socyalistyczne w „Gazecie Robotniczej“ ustępowały na plan coraz dalszy. Tow. Bebel po polsku nie umie, więc opiera to zupełnie sprzeczne z rzeczywistością zdanie na świadomie fałszywych informacyach owej trójki. A takie przekonanie Bebla, udzielając się i innym towarzyszom niemieckim, musi bardzo utrudniać wszelkie usiłowania osiągnięcia zgody.

Niestety, w przemówieniach tow. niemieckich, chociażby tegoż Bebla, spotykamy się i z innemi rzeczami, które nas muszą

bardzo dziwić. Oto Bebel mówi n. p. o odpowiedzialności „wobec pewnej strony trzeciej“. To znaczy, że zarząd partyi niemieckiej, nie wypowiadając się zasadniczo przeciwko niepodległości Polski, nie może brać na siebie odpowiedzialności za dążenia P. P. S. ze względu na prześladowania ze strony rządu. Nie spodziewaliśmy się usłyszeć takiego oświadczenia, tchnącego bezgranicznym oportunizmem z ust osiwiałego bojownika o prawa proletaryatu i — musimy się przyznać, że sprawia ono przygnębiające wrażenie. Więc już oportunizm tak się rozplenił w silnej partyi niemieckiej, że ludzie, którzy przetrwali niezłomnie na stanowisku podczas najstraszniejszych prześladowań za czasów ustaw wyjątkowych, narażając się na długoletnie więzienia, dziś liczą się z możliwemi prześladowaniami ze strony rządu! Czyż potem możemy się dziwić, że tacy poplecznicy Wintera i Gogowsky'ego odstraszają ciemnych robotników od P. P. S. tem, że jej program prowadzi wprost do więzienia.

Wobec takiego stanu rzeczy położenie nasze jest bardzo trudne. Zgoda z towarzyszami niemieckimi tak samo jest dla nas konieczna, jak dla nich zgoda z P. P. S. Wierzymy też mocno, że ta zgoda wcześniej czy później nastąpi, ale „dla miłej zgody“ nie będziemy mogli nigdy zrobić takich ustępstw, któreby zadowolniły intrygantów, posiadających jeszcze wpływ wśród towarzyszy niemieckich. Z drugiej strony nie będziemy się liczyli nigdy z tchórzliwym oportunizmem, ogarniającym niektórych towarzyszy niemieckich.

P. P. S. zaboru pruskiego musi iść ręka w rękę z partyą niemiecką we wszystkich sprawach — tak ekonomicznych, jak i politycznych — posiadających znaczenie ogólno-państwowe. Dla tego też, bez względu na to, jaki stosunek łączy ją z partyą niemiecką, faktycznie socyaliści polscy zaboru pruskiego muszą uznawać uchwały niemieckich zjazdów partyjnych i w myśl ich postępować. Tego wymaga nie tylko zasada solidarności międzynarodowej, ale przedewszystkiem realny interes polskich warstw pracujących.

Z drugiej jednak strony ten sam realny interes polskich warstw pracujących wymaga od P. P. S. zaboru pruskiego zupełnej solidarności z braćmi zakordonowymi — i to muszą uznać towarzysze niemieccy. Dopóki zaś tego i wszystkich płynących stąd konsekwencyi nie uznają, o trwałej zgodzie nie może być mowy. Ale i tego jeszcze mało. Najlepszą gwarancyą zgody i solidarności z nami partyi niemieckiej będzie s i ł a naszego ruchu. Czyż, gdyby socyalistyczny ruch polski na Śląsku i w Poznańskiem stanowił siłę poważną, możliwem byłoby narzucenie nam na kandydatów jakichś Gogowsky'ch lub Winterów, czyż intrygi Róży Luxemburg mogłyby osiągać jakiś skutek? Z pewnością nie. To też najlepszym sposobem usunięcia zatargu polsko-niemieckiego jest rozwijanie naszego własnego ruchu, spotęgowana ofiarność na

cele P. P. S. i niezmordowana działalność polskiej ludności zaboru pruskiego w myśl naszego programu. Skoro będziemy silni na własnych śmieciach, potrafimy sobie nakazać szacunek powszechny i nie tylko pogardzać niesumiennymi „siewcami waśni“, ale ignorować ich zupełnie.

St. Os...arz.

Sprawy polskie na zjeździe monachijskim.

Już przed zjazdem można się było spodziewać obszernych dyskusyi w sprawach polskich. Główną do tego pobudką był fakt postawienia na Górnym Śląsku podwójnych kandydatów na przyszłoroczne wybory do parlamentu: P. P. S. na konferencyi oświęcimskiej postawiła kandydatów swoich zaś niemcy-winterowcy przeciwstawili im innych. Jakoż pięć różnych wniosków na zjazd, dotyczących spraw polskich, nadesłano Zarządowi partyi niemieckiej jeszcze przed zjazdem. Przytaczamy je tutaj w streszczeniu: 1) Towarzysze z Berlina III proponują odrzucenie kandydatów P. P. S. 2) Towarzysze z Wrocławia wnoszą uznanie kandydatów batzdorfskich (Wintera i S ki) oraz popieranie materyalne ich wyboru. 3) Tow. Bittau i 27 innych tow. z Zabrza protestują przeciw uchwale konferencyi w Batzdorfie, dotyczącej kandydatury w okręgu Katowice-Zabrze i żądają zniesienia tej uchwały. 4) Tow. Lebius (Drezno): „Oddzielna polityczna i zawodowa organizacya socyalnych demokratów polskich jest uprawniona, albowiem polacy są w organizacyi *niemieckiej* upośledzeni, na skutek swej zupełnej lub częściowej nieznajomości języka niemieckiego. Ale i organizacyi oddzielnej, założonej przez polskich socyalnych demokratów z pobudek *narodowych* nie zaś tylko praktycznych, niewolno nam zwalczać, jako bojownikom międzynarodowego zbratania się ludów. W przeciwnym razie niemiecka socyalna demokracya stanęłaby na stanowisku nauczycieli wrzesińskich. Międzynarodowość nie wyklucza narodowości, jak już dowodził Liebknecht w Hamburgu w r. 1897. Wszędzie, gdzie pożądana jest wspólna akcya obu narodowości, np przy wyborach i walkach o podwyższenie zarobków, winno nastąpić porozumienie na podstawie stosunku sił obu organizacyi“. 5) Komisya agitacyjna (partyi niemieckiej) i stowarzyszenie wyborcze prowincyi Poznań: „Wychodzący w Poznaniu w języku polskim tygodnik „Gazeta Ludowa“ (organ Kasprzaka i Luxemburg) popierać pieniężnie z kasy partyjnej“.

W przedzjazdowych zeszytach niemieckich czasopism socyalistycznych pojawiły się dwa artykuły, bezpośrednio dotyczące spraw polskich i przygotowujące niejako dyskusyę na zjeździe: w „Neue Zeit“ artykuł Wintera p. t. „Rozłam partyjny w Polsce pruskiej“ i artykuł tow. Daszyńskiego w „Sozialistische Monatshefte“ zatytułowany „Narodowość a Socyalizm“. Winter usiłuje dać w swoim artykule historyę ruchu socyalistycznego na Górnym Śląsku. Artykuł króciutki (3 str.) napisany jest wybitnie tendencyjnie i przepełniony nieścisłościami i błędami. Czytamy tam: „Jak się przedstawia w historyi par-

tyjnej rzekoma niezależność polskiej partyi socyalistycznej, zwłaszcza tej partyi „w pruskim zaborze Polski“ (Winter *ironicznie* używa terminu „zabór pruski Polski“), nie mogę tu rozpatrzeć dla braku materyału źródłowego. Wprawdzie w r. 1893 (!) założono w Londynie (!!) „Polską partyę socyalistyczną“, ale o ile partya ta miałaby być niezależną w kraju, w polskich dzielnicach państwa niemieckiego, Austryi i Rosyi, obok istniejących tam organizacyi niemieckiej, austryackiej, rosyjskiej, o tem rozstrzygnięcie musiało być pozostawione tym organizacyom“. Wyraźniej chyba niepodobna sformułować podziału narodowości na „państwowe“, mające wyłączne prawo rozstrzygania, i „niepaństwowe“, którym przypada zaszczytna i przyjemna rola słuchania. W tymże artykule broni się Winter przeciw „oszczerczej“ nazwie socyalhakatysty, nadanej mu przez zwolenników P. P. S. Toż oskarżenie to, powiada, oparte jest jedynie na następującym niewinnym ustępie z korespondencyi śląskiej, wydrukowanej przezeń w r. 1897 w „Sächsische Arbeiterzeitung“: „Istnieje rodzaj germanizacyi, przeciw której nie można wystawić żadnego rozsądnego argumentu, mianowicie stopniowa germanizacya polaków przez ich emigracyę do okolic niemieckich, przez obcowanie z niemcami w życiu codziennem, zwłaszcza przy pracy i innych okazyach naturalnych, i nic nie szkodziłoby, gdyby germanizacyi tej pomogły dobre niemieckie szkoły, gdy natomiast obecne złe niemieckie szkoły jej nie pomagają“. Umyślnie przytoczyliśmy w całości ten ustęp, powołany przez Wintera na jego *usprawiedliwienie*: lepiej się *oskarżać* chyba trudno!

„Temat mego artykułu — pisze tow. Daszyński — wydaje się pewnym kołom przestarzałym, brzmi dla niektórych uszu burżuazyjnie. Zwłaszcza, gdy pisze o tem polak. Z góry już wiadomo, że będzie pisał za niepodległością swego kraju“. Po ogólniejszych wywodach o ścisłym związku między walką socyalistyczną a obroną uciśnionej narodowości, Daszyński przechodzi wprost do omówienia obecnych spraw partyjnych w zaborze pruskim. „Ludność polska w całej wschodniej części Prus pomieszana jest z niemiecką. W niektórych okręgach większość polska stanowi 80% ogółu ludności. W innych okręgach polacy znów są w mniejszości. W akcyi politycznej i społecznej muszą obie te warstwy iść ręka w rękę, bo obu grozi zarówno kapitalizm. Zupełnie jest obojętnem, czy za polakami lub niemcami stoją jeszcze w państwie niemieckiem miliony ludzi tej samej narodowości; socyalna demokracya musi stosunki proletaryatu polskiego i niemieckiego uregulować na miejscu jasno, sprawiedliwie i rozumnie. A uregulowanie to może się odbyć jedynie na podstawie *formalnej równości* obu partyi; innego niemasz dla socyalistów i żaden logicznie myślący towarzysz nie może życzyć sobie formalnej zależności polaków od niemców, albowiem nie mógłby podać żadnej rozumnej racyi, dla której polscy towarzysze mieliby być inaczej traktowani, niż czescy, serbscy lub rusińscy. Znanym jest zmysł polityczny polaków, i tam, gdzie zapewniono im w partyi równouprawnienie, tam walczą oni pod sztandarem międzynarodowej socyalnej demokracyi, solidarnie z towarzyszami innych narodowości. Czyż praktyczne kwestye walk wyborczych, techniki organizacyjnej lub związków zawodowych są tak trudne, tak nierozwiązalne, jeżeli uważa się polską partyę socyalno-demokratyczną za zupełnie równouprawnioną? Pewny jestem, że na gruncie równości rosnąć będzie i solidarność i że obie strony bardzo łatwo się będą z sobą porozumiewały...

„Wrażliwego na sprawy narodowościowe socyalnego demokratę spotyka zwykle zarzut, że istotą socyalnej demokracyi jest *walka klas*, którą pierwiastki narodowościowe muszą osłabiać. Jeżeli odrzucimy fetyszowy charakter słowa i zapytamy, do jakich właściwie celów ma prowadzić walka klas, tedy zobaczymy, że celem tym jest właśnie zniesienie klas i zdobycie prawdziwej

równości między obywatelami. Przez walkę klas pracujemy dla narodu... Otóż jeżeli niektórzy towarzysze niemieccy sądzą, że w polskiej demokracyi socyalnej walka klas nie gra żadnej roli, tedy dowodzą oni, że nie znają poprostu rzeczywistego stanu rzeczy. Walka polskiego proletaryatu przeciw wyzyskiwaczom należy do najcięższych i do najzażartszych w Europie, co bynajmniej nie przeszkadza, że towarzysze polscy z naciskiem stawiają żądanie niepodległości Polski, jako konieczności politycznej i *społecznej*".

Numer „Soz. Mon." zawierający artykuł Daszyńskiego, rozdany został na zjeździe wszystkim delegatom; artykuł Daszyńskiego odbił się na dyskusyi w mowie Bebla, przyczem Bebel, jak się zdawało, nie zrozumiał, czy nie chciał zrozumieć głównej praktycznej myśli autora, równouprawnienia *partyi* polskiej i niemieckiej, i wikłając je z równouprawnieniem polskich i niemieckich członków partyi ogólno niemieckiej, oznajmił, że jest ono już urzeczywistnione.

Członek zarządu partyi, tow. Auer, omawiając różne części sprawozdania zarządu i wnioski ich dotyczące, przy punkcie „prasa partyjna" wdał się szczegółowo w rozpatrzenie spraw polskich. Zrobił to przy omawianiu postawionego na zjazd wniosku, aby kasa partyi niemieckiej popierała pieniężnie wychodzącą w Poznaniu od lipca rb., a wydawaną przez przeciwników P. P. S. tygodniową „Gazetę ludową." Dla obszerniejszego uzasadnienia swego odmownego względem tego wniosku stanowiska, naszkicował historyę stosunku partyi niemieckiej do ruchu polskiego. Na kongresie w Hali postanowiono popierać finansowo świeżo założone pismo polskie „Gazetę Robotniczą" i przez 11 lat wydano na ten cel 29.441 marek; o wydatku tym, powiada Auer, niewolno powiedzieć ani słowa żalu, ani też chełpić się nim, boć z naszej własnej dobrej woli powzięliśmy to postanowienie dla wciągnięcia do ruchu i proletaryatu polskiego... Prócz tych pieniędzy wydaliśmy niejeden tysiąc na poparcie agitacyi polskiej. Gdy kierownicy ruchu polskiego przychodzili do nas, wiedzieliśmy, że będzie to kosztowało pieniądze, ale dawaliśmy je chętnie, bo były to pieniądze dla tak niezbędnej agitacyi polskiej, niezbędnej bodaj po to by przeciwdziałać strejkbrecherstwu. Póki szło o wprowadzenie socyalizmu do tych kół, byliśmy zawsze w zgodzie, ale obecnie stoimy wobec ruchu, który *nie ma* nic wspólnego z dążeniami emancypacyjnemi proletaryatu w naszem rozumieniu. W Polsce rozwinął się ruch narodowy, wprost niespodziany, i ruch ten objął nietylko t. zw. lepsze towarzystwo polskie, ale i polski proletaryat. Brutalne, bezwzględne napaści na język, obyczaje i wiarę rozjątrzyły uczucia polaków i to wpłynęło też na ich stosunek do nas. Poczucie, że należy bronić odrębności narodowej przeciw brutalnym napaściom, przeniknęło i do kół proletaryatu. Z tego antagonizmu między polskością a oficyalną niemieckością wynikły dla nas nieprzyjemności, znowu podniosła się myśl łączności polskiego narodu w Austryi, Rosyi, Niemczech i innych krajach i w ten sposób powstała i u naszych polskich towarzyszy dążność do samodzielności i niezależności. Zjawisko to zrozumieć mogę, nie mogę wszakże go pochwalać. Mówi dalej Auer, że nie może on zgodzić się na stanowisko, według którego niemcy, mieszkający w prowincyi poznańskiej i śląskiej, mieliby być traktowani, jak cudzoziemcy, aby polacy stawiali kandydatów i t. p., a niemcy ich tylko popierali, aby pracowali dla nich, nic nie mając w tych sprawach do powiedzenia. Dalej Auer opowiada starą historyę o kandydaturze Kasprzaka w Poznaniu, dla której grunt przygotowała owocna praca niemieckich towarzyszów, zwłaszcza w dziedzinie związków fachowych. Dyskredytowanie tej kandydatury uważa za niesłuszne, za nietaktowne. Były i inne wypadki zatargów z polskimi towarzyszami, które sprawiły, że niemiecki zarząd musiał się zrzec odpowiedzialności za robotę polskiej partyi i cofnął subsydyum „Gazecie Robotniczej". Chcemy zrobić wszystko, by dokonać porozumienia się, ale popierać ruchu, kie-

rowanego przez „Gazetę Robotniczą“, dalej nie możemy. Jednak, póki stoimy na gruncie dążności do zgody — nie możemy subwencyonować „Gazety Ludowej“, która byłaby wobec tamtej pismem konkurencyjnem. Wyraża on raz jeszcze nadzieję, że rozdwojenie będzie zażegnane: boć nie możemy mieć dwóch list kandydatów, i to w prowincyi, w której musimy walczyć z hakatystami. Atoli pogląd, że polacy są panami prowincyi, a niemcy mają się im poddać i najwyżej wolno im wybierać ich kandydatów, uważa Auer za absolutnie fałszywy. Rozumie się, że i postępowaniu niemców dużo zarzucić można. Żywię stanowczą nadzieję, powiada on, że nowe rokowania doprowadzą do zgodzenia się towarzyszy niemieckich i polskich na wspólną listę kandydatów. Jesteśmy gotowi iść w naszej gotowości do ustępstw aż do ostatecznych granic — jako starsi bracia i doświadczeni przyjaciele. Ale nie możemy tolerować, by w granicach państwa niemieckiego powstała niezależna partya, nie licząca się z ruchem niemieckim. Nieprawdą też jest, jak twierdzą niektórzy ludzie, że zarażeni jesteśmy nowożytnym prądem szowinistycznym. Jak daleko przesąd ten przenika polskich towarzyszy, widać z następującego listu jednego z wybitnych przywódców ruchu polskiego (Daszyńskiego): „Nie mogę wierzyć, żeby socyalna demokracya niemiecka występowała, jako partya, germanizacyjnie, albo żeby były jej sympatycznemi tradycye polityki hohenzolernskiej“... Jeżeli tak piszą przywódcy, to czegóż oczekiwać od robotników polskich? Zdaniem mojem, przy wszelkiem uznaniu i względach należnych polakom, musimy przecież wyraźnie zaznaczyć, że polacy, o ile mieszkają wewnątrz granic niemieckich, nie mogą stanowić zupełnie niezależnego od ogólnej partyi organizmu, że muszą być częścią, członkiem naszym. Przy tem musimy stać. Jeżeli polacy mają razem z nami pracować, tedy przyjmiemy ich zawsze radośnie; jeżeli chcą oddzielnie spróbować, na własną rękę, to życzymy im szczęścia i przeszkadzać im nie będziemy, ale musimy żądać, aby nam nie przeciwdziałali, jak w danym wypadku.

Część mowy Auera, dotycząca rzeczy polskich, trwała około trzech kwadransów: delegaci słuchali jej uważnie, ale swoich poglądów nie wyrażali zupełnie. Dowodzi to, że w sprawie tej przeważnie nie mieli wyrobionego zdania, że się w niej z trudnością oryentowali; dowodzi też, że oznaki zadowolenia, któremi obdarzano te lub owe ustępy innych mów w tej sprawie, dotyczyły raczej mniej lub bardziej dowcipnej ich formy, niż samej treści. Po mowie Auera do biura kongresu nadszedł wniosek, podpisany przez Różę Luxemburg i 22 innych delegatów, brzmiący jak następuje: „Ponieważ interesy ekonomiczne i polityczne proletaryatu tak polskiego jak niemieckiego są jednakowe; ponieważ dalej socyalna demokracya uważa za swój obowiązek bronić polskiej klasy robotniczej także przeciwko uciskowi jej narodowości, i zawsze według sił obowiązek ten spełniała; ponieważ wreszcie socyalna demokracya uważa i traktuje zawsze swoich niemieckich i polskich członków za zupełnie równoprawnych i popiera najusilniej materyalnie jak moralnie agitacyę wśród proletaryatu polskiego, — tedy oddzielenie się polskiej grupy „Polskiej Partyi Socyalistycznej“ od ogółu partyi musi być uważane za postępek całkiem nieusprawiedliwiony, wywołany separatystycznemi dążnościami, nie mającemi nic wspólnego z zadaniami socyalnej demokracyi. Zjazd ostro gani spowodowane przez grupę „P. P. S.“ kandydatury podwójne na Górnym Śląsku i wzywa polskich towarzyszy partyjnych, stojących na gruncie socyalnej demokracyi, aby możliwie rychło położyli kres temu demoralizującemu warcholstwu. Kontrkandydaci P. P. S. nie wchodzą więc nadal w rachubę, jako kandydatury partyjne“.

Do wniosku tego zgłosił Bebel poprawkę: przyjmuje on jedynie trzy pierwsze jego ustępy, owe trzy „ponieważ“, jedynie jako odpowiadające prawdzie

historycznej, zaś resztę proponuje zastąpić następującem brzmieniem: „tedy oddzielenie się polskiej grupy „Polska Partya Socyalistyczna“, która przeciwstawiła się partyi ogólnej, musi być uważane za postępek nieusprawiedliwiony; zjazd ostro gani spowodowane przez grupę „Polska Partya Socyalistyczna“ kandydatury podwójne na Górnym Śląsku i prosi Zarząd partyjny raz jeszcze zrobić próbę porozumienia się zwalczających się partyi — porozumienia się, leżącego w interesie całej socyalnej demokracyi“.

Na wniosek przewodniczącego Singera zjazd postanowił rozmaite wnioski, dotyczące spraw polskich, roztrząsać łącznie i w tym celu wyznaczyć im oddzielne miejsce w porządku dziennym.

W dyskusyi pierwszy mówił niemiec Gogowsky z Poznania. Oznajmił on, że „nacyonalistyczni polacy w swej „Gaz. Rob“ propagują nie socyalizm, lecz nacyonalizm, że o porozumieniu się nie może być mowy, albowiem polacy ślepo słuchają rozkazów, dawanych z Londynu; prosił wreszcie Bebla o cofnięcie jego poprawki, zaś zjazd o przyjęcie rezolucyi Luxemburg. Po nim zabrał głos Heimann z Wrocławia, również niemiec. Ten dowodził, że właściwie „nacyonalni polacy“ z P. P. S. uciskają niemców, bo im narzucają kandydatów; że nie jest konieczne agitowanie po polsku, bo chociaż polakowi jest bardziej swojsko, gdy się doń mówi po polsku, ale robotnicy polscy niestety bardzo rzadko piszą i czytają po polsku. I on wniósł odrzucenie wniosku Bebla i przyjęcie wniosku Luxemburg w pierwotnem brzmieniu. Dalej zabrał głos osławiony Winter. Opowiedział on nadzwyczaj chaotycznie dzieje stosunków partyjnych polsko-niemieckich na Górnym Śląsku, przyczem się okazało, że stosunki te byłyby jaknajlepsze, gdyby ich umyślnie nie psuło podjudzanie „mocno nacyonalistycznie nastrojonych“ przywódców P. P. S. Wątpi on bardzo. czy porozumienie da się osiągnąć, ale ostatecznie godzi się na wniosek Bebla.

Po Winterze weszła na mównicę „ideowa“ patronka trzech poprzednich mówców — Róża Luksemburg. Opowiadanie swoje chciała utrzymać w tonie spokojnym, beznamiętnym, objektywnym, ale tu i ówdzie przebiła się przez te pozory nie licząca się zupełnie z prawdą koszlawiąca i wypaczająca fakty, podsycana osobistą złością — w najgorszym gatunku tendencya. Mówiła więc, że nie jestto bynajmniej spór między scoyalistami polskimi a niemieckimi, lecz *wewnętrzna* różnica poglądów wśród socyalistów polskich, których przeważająca większość należy do partyi niemieckiej, nieznaczna zaś tylko mniejszość chce stanowić oddzielną partyę. Ci jednostronnie nacyonalistyczni ludzie nie mogą zrozumieć, że my się organizujemy jako robotnicy, nie zaś jako polacy lub niemcy, że stawiamy kandydatów jako socyaliści, a nie jako niemcy lub polacy. Okoliczność, że narodowość polska jest brutalnie przez rząd uciskaną, bynajmniej nie usprawiedliwia tego warcholstwa organizacyjnego, owszem w najciaśniejszym związku z niemcami musimy walczyć w obronie naszych interesów i zaznaczyć musimy, jako polacy, że socyalna demokracya niemiecka zawsze stała na wysokości zadania, ilekroć szło o obronę narodowości przeciw hakatystom. Mimo to owi ludzie oddzielili się od partyi i ich przedstawiciel powiedział na konferencyi górnośląskiej, że sobie kpi z postanowień niemieckiej socyalnej demokracyi. Idzie im tylko o odbudowanie polskiego państwa narodowego. Zdawałoby się, że wśród wspaniałych warunków polityki pruskiej ważniejsze ma się zadania od ścierania się o zamki na lodzie nieistniejącej polskiej republiki. To stanowisko separatystyczne doprowadziło tych ludzi do tego, że zwalczają w pierwszej linii socyalną demokracyę niemiecką i zaczynają wyzwolenie Polski od wyzwolenia robotników polskich od socyalnej demokracyi niemieckiej. Prócz tego ludzie ci oddali się z rękami i nogami wszelkim studenckim komitetom polskim, na które my nie mamy żadnego wpływu. Wreszcie

przystaje ona na próbę porozumienia się, ale z warunkiem, by porozumienie to było ostateczne, by nie dotyczyło ono jedynie wymiany kilku kandydatów do parlamentu, ale zmusiło polskich separatystów do wejścia w szeregi partyi niemieckiej.

Następnym mówcą był poseł do parlamentu Ledebour, znany u nas zwłaszcza ze swej mowy w parlamencie o zbrodniach wrzesińskich. Zwrócił on się energicznie przeciwko stanowisku i wywodom Luxemburg. Po przemówieniu Auera, gdy usłyszał, że zarząd zamierza jeszcze raz spróbować porozumienia się z polakami, sądził on, że na zjeździe nie będzie żadnej dyskusyi polskiej. Tymczasem wniosek Luxemburg znów rozpalił spór. Chociaż poprawka Bebla wykreśla z wniosku Luksemburg najgorszą jego część, to przecież Ledebour wolałby, aby zupełnie go odrzucić. Sam on zgadza się tylko na ostatnie zdanie rezolucyi Bebla, dotyczące kandydatur górnośląskich, które uważa za wielki błąd. Lecz zbytecznem jest, jego zdaniem, wypowiedzenie się zasadnicze co do stosunku organizacyjnego socyalnych demokratów niemieckich i polskich. Pani Luxemburg, powiada Ledebour, zakończyła życzeniem zgody, ale poprzednio zrobiła wszystko możliwe, by rozjątrzyć socyalistów polskich. I jakimi robiła to środkami! Ledebour rozwodzi się nad historyą kandydatury Kasprzaka, wysuniętej przez samą Luxemburg, uprzytomnia, coby powiedzieli niemcy, gdyby austryacy np. postawili jako kandydata człowieka, wykluczonego podczas praw wyjątkowych z partyi niemieckiej, i dochodzi do wniosku, że była to ze strony Luxemburg prowokacya, która wywołała słuszne oburzenie.

Po Ledebourze zabrał głos wśród naprężonej, jak zwykle podczas jego mów, uwagi stary Bebel. Zaznacza on w odpowiedzi na wyrażony przez Ledeboura żal, że nie odrzucił *całego* wniosku Luxemburg, że z wniosku tego wziął to jedynie, co w zupełności odpowiada prawdzie historycznej. Jakkolwiek *dzisiaj*, powiada Bebel, Luxemburg potrafiła się utrzymać w granicach, jakie zachować należy, to przecież jego stanowisko w kwestyi polskiej różni się od jej stanowiska. Ponieważ, ciągnie on dalej, rozprawy te śledzone są z największem zainteresowaniem daleko po za granicami Niemiec, zwłaszcza w Austryi, tedy uważa on za odpowiednie opowiedzieć w krótkości dzieje stosunków z towarzyszami polskimi.

Przypomina on, że wszelkim życzeniom tak materyalnym jak organizacyjnym polaków zarząd partyi zawsze czynił zadość. Kiedy zażądali oddzielnej organizacyi polskiej z oddzielnym zarządem, zgodził się zarząd niemiecki na to i w sprawy polskie zupełnie nie wglądał. Niemcy byli zdania, że polscy towarzysze muszą mieć oddzielną organizacyę i że, zupełnie jak w socyalnej demokracyi austryackiej, oddzielna ta organizacya wchodzi w skład ogólnej organizacyi austryackiej, tak w Niemczech organizacya polska winna wchodzić w skład partyi niemieckiej i uznać zjazd niemiecki za najwyższą instancyę decydującą. Niestety ostatnie lata stosunek taki zerwały. W „Gaz. Rob.“ dążności socyalno-demokratyczne ustępowały na plan coraz dalszy. Natenczas zarząd niemiecki zaprosił zarząd polski, dwa dni sprawę kierunku „Gaz Rob.“ roztrząsał i doszedł wreszcie do wniosku, że, jako kierownik całej partyi niemieckiej, nie może nadal przez popieranie „Gazety Rob.“ dzielić odpowiedzialność za propagandę narodową, jaką „Gazeta Rob.“ uprawia; albowiem odpowiedzialność ta wobec pewnej strony trzeciej mogłaby przybrać pewnego dnia charakter wcale niepożądany. (Bebel robi tu aluzyę do ewentualnego oskarżenia o zdradę stanu, jakie mógłby rząd niemiecki zastosować do dążenia do niepodległości Polski). W artykule, pomieszczonym w „Soz. Monatsh.“, tow. Daszyński pisze tak o polakach w Niemczech, że odbiera się wrażenie, jakoby partya niemiecka nie przyznawała polakom należnych im praw jako członkom narodu polskiego. Wystawia on tam żądanie formalnej równości obu partyi. Tę równość formalną

daliśmy. Ale polacy przekroczyli jej granice. Zgoda między polakami a niemcami ogromnej jest wagi. Polscy towarzysze winni byli wszelkiemi siłami starać się utrzymać jedność. Niestety stało się inaczej, a ostatni postępek, postawienie oddzielnych polskich kandydatur, ogromnie utrudni położenie posłów socyalistycznych w parlamencie w ciężkiej walce z rządem. Przez ten postępek, powiada Bebel, towarzysze polscy dali naszym wrogom broń w rękę przeciw nam, którzy jesteśmy i zawsze będziemy najlepszymi ich sojusznikami.

Zaznacza jeszcze Bebel, że między położeniem polaków w Austryi a Niemczech zachodzi zasadnicza różnica; tam stanowią oni oddzielne państwo, tutaj nawet prowincyi oddzielnej nie mają, a Śląsk historycznie nie należał nawet nigdy do Królestwa polskiego!

Pomimo wszystko, co zaszło, jednak chce Bebel jeszcze pogodzenia się. Niesłusznie twierdziła Luxemburg, jakoby cała wina była po tamtej stronie, nasze zaś postępowanie było bez zarzutu. Niestety, i z naszej strony popełniono błędy. Wyraża on raz jeszcze życzenie, aby towarzysze niemieccy na Górnym Śląsku możliwe porobili ustępstwa i aby wreszcie nastąpiło porozumienie i zgoda.

W uwagach osobistych Luxemburg nazywa Ledeboura za jego polonofilstwo ironicznie „Ledebourskim". Ledebour odpowiada, że tak go przezwał jeden z reakcyonistów w parlamencie po jego mowie wrzesińskiej, dziwi go więc, że ten kiepski dowcip zapożyczyła z takiego źródła Róża Luxemburg, która się w Polsce urodziła, wychowała i próbowała być czynną w ruchu polskim. Na to odpowiada Luxemburg, że o pochodzeniu tego przezwiska nie wiedziała, zaś oznajmia, że Ledebour nie powinien mówić o sprawach polskich, ponieważ ich nie zna.

W końcowem przemówieniu referent tow. Auer raz jeszcze powraca do spraw polskich. Oświadcza on, że się zupełnie solidaryzuje ze stanowiskiem Bebla. Protestuje on przeciw poglądom Gogowskiego i innych, którzy twierdzą: niech polacy wstąpią do naszej organizacyi i sprawa będzie załatwiona. Toż tak samo mówi kościół katolicki do protestantów. Nie, my chcemy porozumienia na podstawie zasad, sformułowanych przez Bebla. Róża Luxemburg przytoczyła słowa jednego z towarzyszy polskich, że kpi on sobie z uchwał niemieckich towarzyszy. Słowa te zostały przytoczone *fałszywie* i tow. Haase, którego los ciężko dotknął — odsiaduje on wielomiesięczne więzienie — ma prawo do tego, aby zdanie jego było prawdziwie podane. Powiedział on: „Jestem zdania, że i zjazd w Lubece nie ma najmniejszego prawa stanowić o tem, czy my mamy lub nie istnieć jako samodzielna organizacya. To też w interesie solidarności międzynarodowej wolno się spodziewać, że zjazd lubecki nie poweźmie uchwał, któreby nadwerężały zagwarantowaną programem i stale przez socyalną demokracyę niemiecką z naciskiem głoszoną zasadę „prawa stanowienia o sobie" wszystkich ludów. Gdyby wszakże zjazd partyjny, wbrew wszystkim tradycyom socyalnej demokracyi niemieckiej, powziął jaką uchwałę, naruszającą naszą samodzielność i nasze prawo stanowienia o sobie; tedy z takiej uchwały kpilibyśmy sobie". Nie podzielam, dodaje Auer, wypowiedzianych tu poglądów, ale muszę je oddać w prawdziwej postaci, aby panowie, którzy chcą siać rozdwojenie, nie zrobili z tego zdania narzędzia dla swego smutnego rzemiosła.

Wracając raz jeszcze do sprawy Kasprzaka, Auer mówi o trudnościach oryentowania się w sprawach, wynikłych na gruncie konspiracyjnej roboty w zaborze rosyjskim oraz w atmosferze życia emigranckiego; twierdzi on, że wiele zna wypadków podejrzewania lub nawet osądzania ludzi, — a jednak później okazywało się, że byli niewinni. Jeżeli go pamięć nie myli to i Różę Luxemburg z jakiejś organizacyi kiedyś wykluczono.

W uwagach osobistych Luxemburg oznajmia, że jej nigdy nie wykluczono z żadnej organizacyi, tylko w r. 1900 usunięto ją z owej oddzielnej grupy, do której jednak nigdy nie należała. Przypomnijmy, że ową „grupą“ była — delegacya polska na międzynarodowy kongres paryski.

Przy głosowaniu przeszedł, jak było do przewidzenia, wniosek Bebla wraz z trzema pierwszemi zdaniami Luxemburg, których Bebel, jak powiedział, odrzucić nie mógł, albowiem odpowiadały „prawdzie historycznej“.

W sprawie wniosku poznańskiego o popieranie pieniężne luxemburgowskiej „Gazety Ludowej“ zjazd, wychodząc z zasady, że jestto pismo konkurencyjne względem „Gaz. Rob.“ oraz wobec postanowionego wznowienia porozumienia się z P. P. S., — uchwalił wniosek ten przekazać zarządowi partyi i losy jego uzależnić od wyników konferencyi ugodowej z P. P. S.

H. Walecki.

Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracyi.

VI.

Narodowi demokraci a socyaliści.

Stosunek narodowych demokratów do socyalizmu i socyalistów charakteryzowany był już niejednokrotnie, trudno więc w tej sprawie powiedzieć coś nowego. Nie będę się więc o to kusił w mej pracy — poprzestanę też jedynie na rozpatrzeniu stosunku N. D. do *socyalistów* polskich. Wystarczy to tembardziej, że tow. Luśnia w swoim czasie rozprawił się należycie z p. Ostoją — jedynym dotychczas narodowo-demokratycznym „pogromcą“ teoryi socyalizmu *).

Powszechnie znaną jest ta nienawiść, z jaką „Przegląd Wszechpolski“, nie mówiąc już o takich „Dziennikach Berlińskich“ i t. p. gazetach narodowo-demokratycznych, traktuje socyalistów wogóle, a P. P. S. specyalnie. Nienawiść ta niejednokrotnie wywołuje u menerów narodowo-demokratycznych prawdziwe ataki histeryi, podczas których poprostu sami nie wiedzą co czynią. Pomijając więc wszystkie te objawy histeryczne, jako naleciałości, zajmę się przedewszystkiem wyjaśnieniem, skąd pochodzi ta dziwna na pierwszy rzut oka nienawiść do stronnictwa niepodległościowego i wszechpolskiego (jakiem jest przecież P. P. S.), skoro nie widzimy jej u narodowych demokratów w stosunku do stronnictw obojętnych lub nawet wrogo usposobionych względem niepodległości Polski.

Ta namiętna nienawiść do P. P. S. poczęła się wyładowywać najgwałtowniej w ciągu kilku lat ostatnich. Uprzednio „Prz. Wsz.“ występował przeciwko socyalistom w roli mentora, „uczył ich rozumu“, udzielał im rad i t. p. ale nie rzucał się na nich ani z rozdzieraniem szat, jak p. Ostoja, ani z pianą na

---

*) „Sartor Sarritus, albo czy się Ostoja ostoi“, „Przedświt“ NN 11 i 12 z r. 1898. Artykułowi temu zarzuciłbym chyba to, że traktuje p. Ostoję jako poważnego przeciwnika socyalizmu, wskutek czego mimowoli wywołuje wrażenie znęcania się nad bezbronnym.

ustach, jak p. Dmowski, ani z kubłem nieczystości w ręku, jak p. Popławski. Tłómaczy się to losami historycznymi tak socyalizmu polskiego, jak i kierunku narodowo-demokratycznego. Oto co pisze np. „Prz. Wsz.“:

„Z początku we własnych nawet szeregach mieliśmy sporo ludzi przekonań socyalistycznych. W chwili wystąpienia naszego na widownię socyalizm był jedynym ruchem wyraźnie przeciwrządowym, a broszury socyalistyczne — jedyną niemal literaturą polityczną wolną nielegalną. Ruch ten przyciągał energiczniejsze jednostki z pośród młodzieży, broszurami temi karmiła się od szkolnej ławy ogromna część młodzieży, szukającej nowych pierwiastków myśli w dusznej atmosferze strzeżonego przez cenzorów życia umysłowego. Ci, należący do naszych organizacyi, socyaliści z sympatyi i sposobu pojmowania zjawisk społecznych rozmaicie zapatrywali się na nasz stosunek do socyalistów firmowych, prowadzących propagandę wśród żywiołu robotniczego. Jedni w naszym programie chcieli widzieć socyalizm narodowy, przeciwstawiający się kosmopolitycznemu; inni nawet tak daleko nie szli, uważając istnienie równoległe nasze i socyalistów za podział pracy jedynie: tamci działali śród robotników, my zaś śród inteligencyi i ludu wiejskiego“. („P. W.“ 901, VIII 473)“. „W chwili, gdy z luźnych kółek i odłamów dawnych organizacyi wytwarzać się zaczęła polska partya socyalistyczna, która przybrała barwę narodową, pomagaliśmy szczerze i skutecznie tym usiłowaniom, wychodząc z założenia, że sfery rzeczywistej działalności obu stronnictw łatwo mogą być odgraniczone. Stronnictwo demokratyczno-narodowe chciało uwzględniać w swej działalności praktycznej ludność wiejską, pozostawiając socyalistom działalność polityczną i społeczno-ekonomiczną wśród klasy robotniczej. Nie umawialiśmy się o ten podział pracy polityczno-społecznej, ale z początku obie strony tak zadania swoje pojmowały („P. W“. 900, IV. 197).

Jeśli chodzi o ogół ludzi, przyznających się do narodowej demokracyi w mgławicowej epoce jej istnienia — t. j. o wszelkiego gatunku narodowców w okresie ll. 1892—94, to obraz stosunków, nakreślony przez „Przegląd Wszechpolski“, mniej więcej odpowiada rzeczywistości. Ale, o ile to dotyczy jądra ówczesnej organizacyi narodowców — „Ligi Narodowej“, to w tej ostatniej byli ludzie zapatrujący się nieco odmiennie na stosunek do socyalistów, a specyalnie do P. P. S. Ci ludzie dzisiaj nie kryją się już, że w swych stosunkach z socyalistami mieli na myśli nie tylko sam podział pracy. Piszą oni: „Zamiarem naszym, *zwłaszcza ludzi świadomych właściwej roli naszego ruchu,* było przerobienie socyalistów na narodową partyę robotniczą. Ci wszakże dość wcześnie się spostrzegli i stosunki z nami zerwali“ (P. W. 901 VIII. 473).

Właśnie od chwili, kiedy owi „ludzie świadomi“ ostatecznie zrozumieli, że P. P. S. nigdy nie stanie się skromnym „wydziałem do spraw robotniczych“ Ligi Narodowej, kiedy ta ostatnia zrozumiała, że cała paroletnia praca jej „Walenrodów“ w organizacyi socyalistycznej poszła na marne, poczyna się odmienne traktowanie P. P S. przez narodowców, którzy z czasem utworzyli stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Nie odrazu, naturalnie, traktowanie P. P. S. przez narodowców stało się takiem, jakiem jest obecnie. Zmiana odbywała się stopniowo — w miarę tego, jak luźna kupa ludowców i demokratów pozbywała się swego dawnego radykalizmu społecznego i przekształcała się na wszechpolskie stronnictwo nacyonalistyczne, używające firmy demokratycznej poczęści z tradycyi, głównie zaś dla zatarcia swego klasowego stanowiska.

Chcąc być de facto stronnictwem, obejmującem *cały* naród, narodowi demokraci nie mogą się oczywiście pogodzić z tą myślą, że klasa robotnicza, ta — jak piszą: „Najbardziej uzdolniona i z temperamentu swego usposobiona do tej walki, najbardziej może uczuciowo patryotyczna część ludu“ (P. W. 900, IV. 204) — pozostanie, na skutek działalności P. P. S., niedostępną ich wpływom. Nie

mogą się pogodzić z tem, że robotnik, należący do P. P. S., nie wyrzeknie się swego stanowiska proletaryackiego dla tego, co narodowa demokracya nazywa „interesem narodowym“, a co — w gruncie rzeczy — jest prawie zawsze interesem klas posiadających. Stąd spóźnione utyskiwania nad tem, że nie udało się wejść w kompromis z „drugim odłamem socyalistów“ t. j. z tym, który „kładł główny nacisk na pracę kulturalną i organizacyjną wśród klasy robotniczej, a więc ze względu na charakter swej działalności był do zawarcia konpromisu z nami odpowiedniejszym“ (P. W. 900, IV. 197). „Prz. Wsz.“ pisał otwarcie: „Właściwie ta grupa socyalistów, do której Tański należał, widząca w ruchu socyalistycznym przedewszystkiem sprawę robotniczą, sprawę uświadomienia społecznego klasy pracującej — i nie wroga z zasady działalności czysto politycznej, ale *pozostawiająca ją innym* — bliższą była kierunku demokratyczno-narodowego i łatwiej mogła działać w porozumieniu z jego przedstawicielami, niż dzisiejsza „polska partya socyalistyczna“ (99. XI. 674). Stąd krytyka działalności P. P. S., która „zaniedbuje takie środki działania, jak tworzenie związków zawodowych, stałych kas oporu i t. d.“ Stąd wielka uciecha z powodu powstania smutnej pamięci secesyi w r. 1900. Stąd nareszcie próby wciągania gdzie niegdzie robotników do organizacyi narodowo-demokratycznej. Wydano raz nawet (w Łodzi) hektografowaną odezwę do robotników, próbowano też rozpocząć wydawanie „robotniczo-rzemieślniczych“ dodatków do „Polaka“.*) Pomimo wielkiego hałasu z powodu tego, że „...stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim musiało zająć się organizowaniem politycznem rzemieślników i robotników fabrycznych przynajmniej w większych ogniskach przemysłowych“ i że ta organizacya się rozrasta (P. W. 901. I. 23), i że „Inteligentniejsi przedstawiciele klasy robotniczej w zaborze rosyjskim zniechęcają się coraz bardziej do działalności socyalistów“, wszystko skończyło się na rozpowszechnianiu pewnej ilości „Polaka“ wśród żądnych wszelkiej bibuły nielegalnej robotników. W każdym razie o organizowaniu przez narodowych demokratów tak „zaniedbanych przez P. P. S. związków zawodowych i stałych kas oporu“ nikt nigdy nie słyszał. Ostatecznie, jakkolwiek dla N. D. przykrem jest, że cały uświadomiony proletaryat polski walczy ekonomicznie i politycznie pod kierownictwem P. P. S., to jednak narodowcom wystarczy dla utrzymania fikcyi wszechstanowości ich partyi, jeśli robotnicy gdzieniegdzie czytają i „Polaka“ i jeśli delegaci „Ligi Narodowej“, udając się po pieniądze do Rapperswylu, mogą przywieźć tam paru prawdziwych, „żywych“ robotników w charakterze członków stronnictwa N. D.

Daleko boleśniejszym dla nich jest fakt, że P. P. S. „chce sobie przywłaszczyć monopol patryotyzmu rewolucyjnego i pretenduje nawet do przewodnictwa w ruchu narodowym...“ (P. W. 99 XI, 674), że „rościć sobie zaczęła pretensyę do przywileju przedstawiania nietylko dążeń rewolucyjnych wogóle, ale nawet jedynego, prawdziwego patryotyzmu“ (P. W. 901. I. 14).

P. P. S. nie myśli o „pozostawieniu innym“ działalności czysto politycznej i, stojąc niewzruszenie na stanowisku klasowem, prowadzi politykę narodową (uznając naturalnie za naród warstwy pracujące, których interesom konsekwentnie podporządkowuje interesy wyzyskiwaczy). Jako stronnictwo narodowe w tem znaczeniu P. P. S. nie tylko szerzy wśród robotników świadomość narodowo-polityczną, ale występuje jako reprezentantka wszystkich uczciwie-opozycyjnych żywiołów społeczeństwa w chwilach donośnych dla całego narodu. I zdarzało się najczęściej, że P. P. S. była tą *jedyną* partyą, która zabierała głos w podobnych chwilach (ugoda, przyjazd cara do Warszawy, odsłonięcie pomnika Murawiewowi,

*) Od kwietnia 1901 r. do stycznia 1902 wyszło takich „kwartalnych“ dodatków aż trzy, poczem uznano, z łaje się, że już tego dosyć.

sprawa pomnika Mikiewicza i t. p.). Wszystkie te wystąpienia są konsekwencyami wcielenia do naszego programu dążenia do niepodległej Rzeczypospolitej. To właśnie dążenie wysuwa nas na czoło całej opozycyi jako przedstawicieli najbardziej rewolucyjnej klasy społecznej w pierwszym rzędzie i każe nam dążyć do bezwzględnej hegemonii w walce o niepodległość. Rola innych czynników opozycyjnych społeczeństwa naszego wobec takiego postawienia kwestyi sprowadza się do bardzo skromnych rozmiarów i o żadnem przewodnictwie ich nie może być mowy. Tem samem narodowa demokracya (mówię o tej części jej, która jeszcze bierze hasła niepodległościowe na seryo) może w najlepszym razie pełnić funkcye podrzędne — natury bardziej oświatowo-kulturalnej, aniżeli ściśle politycznej.

Przywódcy obecnej Ligi Narodowej rozumieją to dobrze i — oto właśnie jedyne z najważniejszych źródeł nienawiści ich do P. P. S. Zapatrują się oni na całą działalność naszą jako na czynnik, nie tylko uszczuplający ich wpływy, ale odbierający im wszelką nadzieję na uzyskanie hegemonii.

Narodowym demokratom nienawistne jest nasze jasne, niedwuznaczne stanowisko w sprawach zasadniczych. Ponieważ narodowi demokraci, po bardzo stosunkowo krótkim okresie bujania w obłokach ponadklasowości, stali się — jak i wszystkie na świecie partye — stronnictwem klasowem, oparłszy się na szlachcie i duchowieństwie, przeto ich charakter „ogólno narodowy" stał się zupełną fikcyą. Dla utrzymania w szerszych sferach przekonania, że ta fikcya jest rzeczywistością, narodowi demokraci muszą się otaczać mgłą niedopowiedzeń, podnosić bezprogramowość do zasady i wogóle maskować szumnymi frazesami „narodowymi" swą rzeczywistą fizyognomię klasową. Wobec tego ogromnie nie na rękę im jest nasze „doktrynerstwo", nasz „dogmatyzm teoretyczny", nasze, jak powiadają, „szematyczne" przedstawianie wszelkich kwestyi i t. d. Albowiem wszystko to zmusza ich w walce z nami odkrywać karty, rozjaśniać tę mgłę, jaka ich otacza*), a więc tracić podstawę swego wpływu na warstwy, których interesa klasowe różnią się od interesów szlachty i kleru. I ta część inteligencyi, która nie posiada dostatecznie wyrobionej świadomości politycznej, ma jednak zdrowy instynkt rewolucyjny, musi się stopniowo odwracać od narodowej demokracyi, w miarę jak ta zajmuje stanowisko określone w różnych sprawach. Rozumieją to dobrze narodowi demokraci i dla tego nienawiść ich przeciwko P. P. S. wzrasta stale.

W ostatnich czasach przybył jeszcze jeden powód do nienawiści N. D. względem P. P. S. — to rozszerzenie się naszej pracy agitacyjnej i organizacyjnej na wieś. Rozumieją oni doskonale, że wszelki nasz postęp na tem polu odbywa się z uszczerbkiem ich znaczenia. W miarę więc rozwijania się naszej roboty chłopskiej nienawiść N. D. do nas musi wzrastać nieustannie.

b. czł. L. N.

---

*) Że przypomnę tu podniesioną przez nas sprawę zbrojnego powstania. Wśród młodzieży, zaliczającej się do N. D. jest dużo zwolenników powstania, którzy nawet w duchu powstańczym prowadzą robotę praktyczną wśród chłopów. Otóż trzeba było widzieć, jak „Przegląd Wszechpolski" w ciągu całego roku wykręcał się sianem, wił się i szamotał, rzucając bezmyślne frazesy, aż w końcu pod ustawicznym naszym naciskiem musiał się oświadczyć stanowczo i bezwzględnie przeciwko powstaniu.

Sprawy niemieckie na zjeździe w Monachium.

I.

Trochę sporów, trochę retoryki, dużo pracy — oto obraz tegorocznego zjazdu socyalistów niemieckich, jak zresztą i dawniejszych ich zjazdów. Spór między niemiecką socyalną demokracyą a P. P. S. zaboru pruskiego mogę ominąć, bo omówi go obszernie Redakcya „Przedświtu"; pominąć mogę również niektóre pomniejsze polemiki między różnymi towarzyszami niemieckimi, jako epizody nawpół humorystyczne. Wystarczy również krótka wzmianka o tem, że propozycya młodego tow. Welkera z Wiesbaden, aby partya zwalczała religię katolicką. jako podporę partyi centrum, wywołała jednomyślne skarcenie tego niefortunnego Filipa z Konopi i ponowne stwierdzenie przez Bebla i szereg innych mówców, że dla partyi socyalistycznej istotnie *„religia jest sprawą prywatną"* — że socyalna demokracya zwalcza klerykalizm, jako wsteczny kierunek *polityczny*, ale wszelkie przekonanie religijne szanuje jako nietykalne, jedynie sądowi własnego sumienia podlegające, a zatem ani nie marzy o tem, aby komukolwiek narzucać jakieś nibyto przepisane przez partyę dogmaty religijne czy antyreligijne. Przebieg tej dyskusyi nie mógł być niespodzianką dla nikogo, oprócz kilku ludzi niewyrobionych. Nieco odmienną już była sytuacya w owych burzliwych chwilach, kiedy zwolennicy „Neue Zeit" ścierali się ze zwolennikami „Socialistische Monatshefte". Ale zaznaczyć należy, że żadna z tych polemik nie świadczyła o rozłamie; wogóle w niemieckiej partyi socyalistycznej wszelka skłonność do rozłamu, lub choćby do urządzenia jakichś secesyi czy secesyjek, radykalnie wywietrzała. Jedenaście lat względnej politycznej swobody, jedenaście lat możności dyskusyi przy świetle dziennem publicystyki legalnej i zgromadzeń jawnych wystarczyło, aby kamieniem węgielnym życia partyjnego zrobić *tolerancyę* dla wszelkich odcieni myśli socyalistycznej, ogół członków partyi coraz częściej w towarzyszu, wyrażającym odmienne od dotychczasowych idee, widzi nie szkodnika, lecz przeciwnie pożyteczną siłę, której trzeba użyć w odpowiedni sposób. Podobnie jak półtora roku temu w Berlinie rzekomi „wrogowie" Bernsteina mawiali: Bernsteinowi dać mandat, aby się tego napracował i nie miał czasu na mrzonki! *), tak w Monachium „prawowierni" nawoływali heretycko usposobionych współpracowników „Socialistische Monatshefte", aby — pisywali do „Neue Zeit", oficyalnego organu partyi. To też mimo ostrych, a nawet czasem gwałtownych słów nikogo nie wykluczono, nikogo nie wyklęto. Przeciwnie, zdarzył się fakt dość rzadki w historyi partyjnej, a nadzwyczaj znamienny: mianowicie zjazd monachijski jednomyślnie zniósł uchwałę zjazdu erfurckiego z roku 1891, wykluczającą z partyi tow. Karola Wildbergera i innych „młodych". Ci „młodzi", którzy po uchwale erfurckiej ukonstytuowali się jako „partya niezawisłych socyalistów", stanowili grupę rewolucyjno-marksistyczną, która w prawodawczej czynności posłów socyalistycznych upatrywała szkodliwy oportunizm i poniewieranie zasad rewolucyjnych. Partya podczas długoletniego stanu wyjątkowego przyzwyczajona do przecinania węzłów, na których cierpliwe rozwiązanie

*) Wiadomo, że życzenie to się ziściło; tow. Bernstein zasiadł w Radzie państwa jako poseł miasta Wrocławia, co go zresztą bynajmniej z „mrzonek" jego nie wyleczyło.

brakowało i czasu i spokoju, wykluczyła ich przywódców i ogłosiła cały ich kierunek za po za partyą stojący; a jednak wiedziano dobrze, ilu między nimi było ludzi zacnych, całą duszą sprawie socyalistycznej oddanych. Wykluczeni w rozgoryczeniu posuwali się coraz dalej na drodze zaślepienia sekciarskiego; stali się zasadniczymi wrogami wszelkiej akcyi parlamentarnej i wyborczej, zaczęli się zbliżać do anarchistów. Ale im gorliwiej „oczyszczali“ swoje zasady ze wszelkich „oportunistycznych“ naleciałości, tem bardziej jałową stawała się ich czynność, tem obojętniejszem stawało się ich istnienie i dla ludu pracującego i dla rządu. Niektórzy przeszli do obozu anarchistów, gdzie ich ponowne, smutniejsze jeszcze rozczarowanie czekało; inni pojedynczo wracali do partyi socyalistycznej. Pozostali zaś dzisiaj chyba już wszyscy doszli do przekonania, że droga, którą szli, była manowcem. A i partya ze swej strony ochłonęła z dawnego gniewu; zapomniała o obelgach, które „niezawiśli“ niegdyś miotali przeciwko Liebknechtowi, Beblowi, Singerowi, Auerowi, zapamiętali zaś tylko jedno — że cokolwiek „niezawiśli“ czynili, czynili to w dobrej wierze. Ci sami ludzie, przeciwko którym przedewszystkiem kierowały się niegdyś namiętne oskarżenia „młodych“, dzisiaj pierwsi poruszyli sprawę amnestyi dla nich; a wniosek ten, w rozszerzonej formie, którą mu nadał tow. Schmalfeld z Bremerhaven (ten sam robotnik, który niegdyś kandydował przeciwko Bismarckowi), przeszedł bez opozycyi.

Wobec takiego nastroju partyi, importowani ze wschodu fanatycy w rodzaju Parvus'a (nie mówiąc już wcale o pani Luxemburg) wydają się w Niemczech dzisiejszych dziwacznym anachronizmem, przedpotopowym tworem jakimś, który na odludnej wyspie zamorskiej doczekał się naszej epoki, podczas kiedy w Europie już wymarł...

II.

A teraz rozpatrzmy pracę zjazdu.

Wygłoszono na zjeździe dwa referaty, świadczące o wytrwałej pracy, dokonanej przez referentów, którzy zdołali sobie przypomnieć wszelkie szczegóły tematu nader zawikłanego: referat posła Molkenbuhr'a *o ubezpieczeniu robotników* i referat tow. Hugona Lindemann'a (pseudonim C. Hugo) *o polityce komunalnej.* A był i trzeci referat, odzwierciedlający wielką historyczną walkę, którą cała partya od dwóch lat prowadzić zaczęła i będzie prowadzić do końca: referat Bebla *o przyszłych wyborach do rady państwa*, innemi słowy: o walce przeciwko junkrom, ich lichwie zbożowej i ich oligarchii politycznej.

Najaktualniejsza część tematu Molkenbuhr'a: ubezpieczenie na wypadek braku pracy już od roku jest przedmiotem bardzo ciekawej polemiki. Z jednej strony znany organizator związków zawodowych, poseł tow. von Elm, na łamach „Socialistische Monatshefte“ dowodzi (mojem zdaniem słusznie), że zabezpieczenie od braku pracy jest instytucyą zupełnie innej natury, jak ubezpieczenie robotników na wypadek choroby, starości, kalectwa. To ostatnie ubezpieczenie zapewnia środki do życia (chociaż bardzo skromne) ludziom, którzy czasowo lub stale są usunięci od walki klas, bo nie sprzedają swojej pracy ani tanio, ani drogo; są to instytucye humanitarne, względnie hygieniczne, i dlatego bez szkody mogą być zorganizowane przez konstytucyjne państwo, przy współudziale robotników zabezpieczonych, jak to się istotnie od kilkunastu lat w Niemczech dzieje. Natomiast co do zabezpieczenia przeciwko brakowi pracy to von Elm podnosi, że jestto przedewszystkiem instytucya *walki.* Głównym celem renty wypłacanej robotnikom zdrowym a niezatrudnionym jest, aby tym ludziom *zdolnym do pracy* dać możność solidarnego zachowania się wobec ogółu kolegów. Albowiem jeśli robotnik w chwili, kiedy w skutek przesilenia w przemyśle lub bankructwa fabrykanta albo jakiejbądź innej przyczyny traci zarobek, wraz z rodziną popada w ostatnią nędzę i cierpi głód, wtenczas, choćby był najlepszym socyalistą, wnet

go rozpacz doprowadzi do tego, że sprzeda swoją pracę za niższą cenę, niż ta, na którą godzą się jego koledzy; że będzie pracował 11 godzin, podczas kiedy jego koledzy żądają dnia dziesięciogodzinnego itd. W takich warunkach istotnie „armia rezerwowa“ kolegów niezatrudnionych bardzo często niweczy wysiłki zorganizowanych robotników, dążących do polepszenia warunków pracy za pomocą strejku i bojkotu. Dlatego też angielskie związki zawodowe oddawna zorganizowały dla swoich członków ubezpieczenie przeciwko brakowi pracy i płacą swoim członkom niezatrudnionym wcale hojne pensye, wiedząc dobrze, że tym sposobem „armia rezerwowa“ staje się *ich* armią, za pomocą której w niejednej walce potrafią zmusić przedsiębiorców do kapitulacyi. To samo robią związki zawodowe duńskie, to samo robią związki drukarzy w Niemczech, Austryi i Szwajcaryi; w Niemczech zaś w ciągu ostatnich trzech lat cały szereg najliczniejszych związków poszedł za przykładem drukarzy. To też tow. von Elm jest zdania, że wypłacanie pensyi robotnikom niezatrudnionym powinno zostać wyłączną dziedziną związków zawodowych; bo one i tylko one chętnie wspierają i takich robotników, którzy mogliby przyjąć pracę, ale nie robią tego, aby nie zdradzać swoich kolegów strejkujących lub walczących o uznanie swoich żądań przez bojkot wrogich im przedsiębiorców. Gdyby zaś państwo wypłacało takie pensye, toby odmawiało wszelkiej zapomogi takim robotnikom, którzyby się rzekomo okazali „niepoprawnymi próżniakami“, nie chcąc zdradzać strejku lub nie przyjmując pracy u przedsiębiorców bojkotowanych. Naturalnie i tow. von Elm wie dobrze, że opłacanie takich pensyi z własnej kieszeni wymaga od robotników dość ciężkich ofiar, a gdyby do związków zawodowych przyłączyli się *wszyscy* robotnicy, a więc i najgorzej płatni, toby te ofiary były o wiele cięższemi, niż dzisiaj. Ale też von Elm bynajmniej nie wyrzeka się państwowych subwencyi; według jego zdania, posłowie socyalistyczni powinni żądać na ubezpieczenie przeciwko brakowi pracy subwencyi i od państwa i od cechów przedsiębiorców (Berufsgenossenschaften), ale te subwencye mają być, na podstawie prawa ogólno-państwowego, wypłacane związkom zawodowym, a przyznawanie pensyi pojedynczym robotnikom niezatrudnionym ma być wyłącznie rzeczą związków zawodowych. Rezolucyę tej treści tow. von Elm przedłożył tegorocznemu zjazdowi związków zawodowych w Stuttgarcie, gdzie ją przyjęto. Niezawodnie przeprowadzenie tego projektu byłoby nadzwyczaj korzystnem dla ruchu robotniczego nietylko pod względem ekonomicznym, ale i moralnym; nawet najmniej uświadomione żywioły proletaryatu tłumnie garnęłyby się do związków zawodowych i stałyby się nareszcie dostępne dla ich umoralniającego wpływu, zdrada zaś strejku stałaby się zjawiskiem niezmiernie rzadkiem. Zachodzi tylko kwestya, czy i kiedy znajdzie się w radzie państwa większość dla tak śmiałego projektu?

Natomiast projekt tow. Molkenbuhr'a, specyalisty od kas chorych, ma daleko większe widoki przyjęcia przez burżuazyjną większość rady państwa. Według tego projektu, rząd rzeszy niemieckiej miałby zorganizować ubezpieczenie od braku pracy podobnie, jak zorganizował kasy chorych i ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków: jedną trzecią część wkładek płaciłoby państwo, drugą cechy przedsiębiorców, a trzecią robotnicy; administracya zaś byłaby nawpół — państwowa, nawpół — robotnicza. Projekt ten miałby przedewszystkiem tę korzyść, że asekuracya objęłaby odrazu *wszystkich* robotników, a więc w okrągłej liczbie dziesięciu milionów ludzi zamiast jednego miliona, dotąd zorganizowanego w związkach zawodowych wszelkich odcieni*). Przedewszystkiem zaś Molkenbuhr kładzie nacisk na to: że zarówno jak obecnie państwo i cechy przedsię-

*) Wchodzi tu w rachubę i proletaryat *rolny*, bardzo liczny w pruskich prowincyach wschodnio-łabskich w Saksonii, Meklemburgu i t. d.; temu zaś proletaryatowi prawo koalicyi dotąd nie przysługuje.

biorców starają się zmniejszyć liczbę nieszczęśliwych wypadków w przemyśle, bo za te wypadki poszkodowanym robotnikom muszą płacić rentę, tak samo państwo i cechy, raz zobowiązane do odszkodowania pieniędzmi robotników niezatrudnionych starałyby się wszelkimi środkami zmniejszać ich liczbę. Samowolne wyrzucanie robotników z pracy stałoby się wykroczeniem, ostro karanem przez cech przedsiębiorców; państwo zaś wkrótce zgodziłoby się i na ośmiogodzinny dzień roboczy i na rozszerzenie prawa koalicyi, aby tylko zwiększyć liczbę robotników stale zatrudnionych, a zmniejszyć liczbę tych, którzyby mieli prawo do zapomogi. Na zarzut zaś że państwo, jeżeli organizuje ubezpieczenie i płaci na nie, może je także obrócić na swoje reakcyjne cele, Molkenbuhr odpowiada: że tego samego obawiano się i co do kas chorych, jako też i co do ubezpieczenia od starości, kalectwa i wypadków, a jednak przy tych wszystkich instytucyach robotnicy otrzymali dość szeroki samorząd — z tej prostej przyczyny, że dla biurokracyi państwowej, której życie robotnicze jest obce jak Chiny, administracya tego rodzaju urządzeń stanowi ogromny ciężar, który ona chętnie stacza na barki samych robotników.

Słabą stroną tego projektu jest to, że Molkenbuhr niedocenia specyalnej zupełnie doniosłości, jaką dla kapitalistów, a zatem i dla państwa kapitalistycznego, ma komenda nad armią rezerwową przemysłu. Płacić szczupłą pensyjkę jakąś kalece, czy emerytowi — i owszem, jest to miłosierdzie, które niezbyt dużo kosztuje, uspakaja sumienie a nie psuje interesu; ale zdrowi, zdolni do pracy robotnicy bez zatrudnienia — to zupełnie coś innego. Ich nędza jest kapitalistom *potrzebna;* ich głód to kopalnia złota! Jakżeżby garść kapitalistów mogła narzucać tłumom robotniczym najpodlejsze warunki pracy, niszczące ich zdrowie, poniewierające ich godnością ludzką — gdyby nie owa straszliwa groźba, która najodważniejszym odbiera otuchę: „jeśli wy nie chcecie — za bramą stoją setki innych, głodnych i potulnych!“ Jeżeli więc państwo kapitalistyczne zgodzi się na to, aby zdrowym robotnikom niezatrudnionym płacić pensye, to zgodzi się na to w nadziei, że każdej chwili groźbą nagłego cofnięcia pensyi, lub procesów karnych za nieprawne pobieranie pensyi będzie ich mogło zniewalać do zdrady. Ci sami biurokraci państwowi, którzy w sprawach kas chorych i emerytur ospałość i obojętność swoją czasem posuwają prawie aż do dobroduszności, o wpływ na zdrowych robotników niezatrudnionych, o możność skorumpowania ich walczyliby jak lwy i tygrysy — gorzej, jak hyeny. Dlatego jedynie słusznem jest stanowisko von Elm'a i kongresu związków zawodowych: albo niech subwencya będzie płaconą związkom zawodowym celem bezwzględnie samowładnego rozporządzania nią, albo niech tej subwencyi wcale nie będzie!

To też tow. Molkenbuhr z góry wiedział, że jego osobista opinia spotka się na zjeździe z bardzo silnym oporem, i liczył się z tym oporem. Z góry już wypracował rezolucyę, która, domagając się przeróżnych reform w przeróżnych dziedzinach ubezpieczenia robotników, hygieny publicznej itd., kwestyę ubezpieczenia od braku pracy zbywa króciótką wzmianką; a w dyskusyi wyraźnie zaznaczył, że rezolucya jego bynajmniej nie przesądza kwestyi spornej. Po tem oświadczeniu Molkenbuhr'a tow. von Elm cofnął wniosek który chciał przeciwstawić wnioskowi referenta, a rezolucya Molkenbuhr'a, ulepszona przez szereg pomniejszych poprawek została przyjęta w brzmieniu następującem:

„Ustawy ubezpieczeniowe rzeszy niemieckiej, uchwalone głównie poto, aby chronić kasy ubogich od nadmiernych ciężarów a przedsiębiorców od wydatków na odszkodowanie robotników, pod żadnym względem nie odpowiadają wymaganiom klasy robotniczej. Jednakże doświadczenia dowiodły, że ubezpieczenie potrafi przeciwdziałać pewnym ogólnym niedomaganiom i łagodzić najgorsze ekonomiczne skutki tychże. Dlatego zjazd partyi żąda: 1) Objęcia ubezpieczeniem wszystkich robotników oraz wszystkich osób, znajdujących się w tem samem po

łożeniu ekonomicznem, co robotnicy; 2) Jednolitości ubezpieczenia*); 3) Zupełnego samorządu osób ubezpieczonych; 4) Ponoszenia kosztów przez wszystkie klasy ludności; 5) Zwalczania chorób ludowych przez instytucye asekuracyi robotniczej; 6) Dalszego udoskonalenia ochrony od nieszczęśliwych wypadków przy pracy (Unfallverhütung) oraz urządzeń, zapobiegających chorobom zawodowym, specyalnie zaś w tym celu: wyboru osób zaufania**), mających kontrolować warsztaty. Te osoby zaufania ubezpieczeni mają wybierać ze swoich własnych szeregów, pensyę zaś osoby zaufania mają pobierać z funduszów publicznych: całkowitego odszkodowania rannych, względnie rodzin, pozostałych po zabitych; 7) Wypłacania zapomóg kobietom brzemiennym od chwili, kiedy w przebiegu ciąży okazują się symptomy, spowodowane przez normalny przebieg ciąży (der (Schwangerschaft), a utrudniające pracę; tudzież wypłacanie zapomóg położnicom przynajmniej przez sześć tygodni, począwszy od dnia porodu. 8) Organizacyi rynku pracy***); 9) *Zaprowadzenia ubezpieczenia od braku pracy*: 10) Zaprowadzenia opieki materyalnej nad wdowami i sierotami".

Równocześnie uchwalono wydać referat Molkenbuhra wraz z dyskusyą, którą on wywołał, jako broszurę, mającą służyć jako materyał do agitacyi i za podstawę do dalszej dyskusyi w kwestyi spornej.

III.

O polityce komunalnej wygłosił kilkogodzinny referat tow. Hugo Lindemann ze Stuttgartu, autor znanych, wytrawnych książek o administracyi gmin miejskich w Anglii i w Niemczech. Był to poniekąd pierwszy krok do syntezy owych nawpół empirycznych usiłowań, które w ciągu ostatnich trzech lat w różnych krajach niemieckich: w Wirtembergii, w Brandenburgii, w Królestwie Saskiem, w Brunświku, w Szlezwiku Holsztynie doprowadziły do opracowania i uchwalenia socyalno-demokratycznych programów komunalnych. Dla większości delegatów szczegółowo opracowany referat Lindemanna zawierał dużo nowego; a obszerna jego rezolucya stawia konkretne żądania co do niejednej kwestyi, która od niedawna dopiero zaczyna wchodzić w zakres praktycznej działalności socyalistów niemieckich. To też przyjęto tę rezolucyę przychylnie i dyskutowano nad nią kilka godzin, ale nie uchwalono jej na razie; polecono tylko prasie partyjnej, aby rezolucyę Lindemanna używała jako podstawę do dalszej dyskusyi. Rezolucya ta brzmi:

„Zjazd oświadcza: 1) Stanowisko gminy w dzisiejszem państwie jest podwójne: Jest ona miejscową korporacyą administracyjną, która służy potrzebom gospodarczym i społecznym ludności osiadłej na pewnym ograniczonym terenie miejscowym, a zarazem jest ona organem pomocniczym *państwowej* administracyi oraz panowania państwowego. Pod jednym i drugim względem ulega ona tendencyi, wynikającej z *klasowej* organizacyi naszego życia państwowego i społecznego — tendencyi dostosowania administracyi do interesów klasy panującej; 2) Socyalna demokracya zatem, na podstawie swego zasadniczego przekonania, że tylko przez *zniesienie panowania klasowego* utorowaną może być droga do administracyi racyonalnej, służącej *wszystkim* członkom państwa, stawia na-

*) Chodzi o to, że obecnie ustawy tolerują np. różne systemy kas chorych obok siebie, z czego wynika rozstrzelenie sił i pieniędzy.

**) Po niemiecku nie, jak zazwyczaj, Vertrauensmänner, tylko Vertrauenspersonen; wyraz ten oznacza, że mają to być po części mężczyźni po części zaś kobiety.

***) Chodzi tu o stworzenie miejskich biur pośrednictwa pracy, jakie w licznych miastach niemieckich już istnieją, oraz krajową i państwową centralizacyę tych biur.

stępujące żądania: Reorganizacya całej administracyi komunalnej, na podstawie, że wszelka administracya miejscowa jest zarazem administracyą państwową *), a zatem poddana jest tylko ustawom i sądom; celem takiej reorganizacyi żądamy a) Wyboru radców gminnych przez głosowanie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne; przeprowadzenia zasady *gminy mieszkańców* **); zniesienia wszelkich przywilejów, przysługujących obywatelom zamożnym; b) Ograniczenia państwowej kontroli do tego stopnia, aby państwu przysługiwało tylko prawo przyjęcia zarządzeń administracyi gminnej do wiadomości, odebrania władzom państwowym prawa udzielania rozkazów korporacyom miejscowym drogą administracyjną; c) Regulacyę podatków gminnych przez państwo. Zniesienie wszelkich podatków gminnych od środków spożywczych. Pokrycie pieniężnych potrzeb gminnych przez zasiłki *państwowe* na cele hygieny ludowej, szkolnictwa oraz opieki nad ubogimi, dalej przez dodatki gminne do podatków państwowych od dochodów, od majątków i od spadków, dalej przez specyalne gminne podatki od gruntów i budynków, które to podatki mają przedewszystkiem objąć wzrost wartości ziemi; 3) Głównemi dziedzinami czynności gminnej są: hygiena ludowa, budowa miast oraz sprawy dotyczące mieszkań, polityka społeczna wraz z opieką nad ubogimi, oświata ludowa, sprawy gospodarcze. Dla administracyi tych spraw miarodajnemi powinny być następujące zasady: a) Wszelkie instytucye, potrzebne dla spełnienia zadań gmin, te ostatnie powinny urządzić same i prowadzić na własny rachunek; b) O ile od korzystających z instytucyi komunalnych będzie pobierana zapłata, ta ostatnia nie powinna przewyższać kosztów instytucyi; 4) Co do kwestyi poszczególnych stawiamy następujące żądania: A) Hygiena publiczna: 1) Opieka nad zdrowiem ludności gminy, zarząd kanalizacyi; również gmina powinna się zająć wywożeniem nieczystości, czyszczeniem ulic, usuwaniem śmieci domowych, urządzeniem publicznych ustępów oraz zakładów do zabijania chorych zwierząt. Opieka nad odżywianiem się ludności przez kontrolę i regulacyę sprzedaży środków spożywczych, (gmachy targowe, rynki, jatki, laboratorya do badania pokarmów), dalej przez objęcie przez gminę produkcyi i sprzedaży artykułów spożywczych (sprowadzanie i sprzedaż mleka, wypiekanie chleba, rzezanie bydła komunalizacya browarów i propinacyi). Opieka nad hygieną ciała przez urządzenie publicznych kąpieli, placów zabawy i gimnastyki, parków itd.; 2) Zwalczanie chorób przez budowanie szpitalów, sanatoryów dla suchotników, domów zdrowia, zakładów dla rekonwalescentów, zakładów dla położnic i niemowląt, zakładów dezynfekcyjnych, pogotowia ratunkowego, aptek gminnych itd.; 3) Przejęcie pogrzebów na rachunek i w administracyę gminną, urządzenie obowiązkowych trupiarni, bezpłatne i jednakowe pogrzeby dla wszystkich członków gminy. B) Budowa miast oraz sprawy mieszkań: 1) Popieranie racyonalnej polityki gruntowej przez zakupywanie gruntów na własność gminną; przez przekształcenie i uzupełnienie planów budowania i ordynacyi budowlanych, za pomocą których należy ograniczyć wyzyskiwanie terenu, zwalczać stawianie „koszar mieszkaniowych", forytować zaś budowę domów małych; dalej przez siecie tramwajów gminnych należycie uzupełnione; 2) Tworzenie urzędów mieszkaniowych, których zadaniem ma być: inspekcya mieszkań, statystyka mieszkań oraz pośrednictwo przy wynajmywaniu mieszkań; 3) Budowa mieszkań i wynajmowanie

*) Tendencyę tego zdania możnaby dobitniej wyrazić temi słowy: „wszelka administracya miejscowa *równą jest* administracyi państwowej".

**) „Gmina mieszkańców" (Einwohnergemeinde), jestto gmina, gdzie wszelkie prawa obywatelskie przysługują *wszystkim* mieszkańcom, bez względu na to, czy mieszkają w gminie od kilkudziesięciu lat, czy też dopiero od sześciu miesięcy — w przeciwieństwie do „gminy obywateli" (Bürgergemeinde), gdzie prawa obywatelskie przysługują tylko dawno osiadłym rodzinom.

ich po cenach nie wyższych nad potrzebne na pokrycie kosztów budowy i utrzymania oraz amortyzacyi kapitału inwestycyjnego. C. Oświata ludowa: 1) Jednolite szkoły dla wszystkich*). Bezpłatność nauki i przyrządów szkolnych; budowa, urządzenie i utrzymanie gmachów szkolnych, unormowanie maksymalnej liczby uczniów jednej klasy**), dalej unormowanie liczby godzin nauki dla uczniów oraz liczby pracy dla nauczycieli wyłącznie na podstawie zasad hygieny szkolnej i pedagogiki, urządzenie klas specyalnych dla uczniów o słabych zdolnościach; nadzór nad stanem zdrowia uczniów przez lekarzy szkolnych; karmienie dziatwy szkolnej. Utorowanie zdolnym dzieciom proletaryatu drogi do szkół wyższych; 2) Urządzenie i utrzymanie bibliotek i czytelń oraz instytucyi zabawy ludowej (domy ludowe, teatry ludowe, sale koncertow). D. Sprawy gospodarcze. Gmina ma utrzymywać wodociągi, centralne stacye światła, siły mechanicznej i ogrzewania, tramwaje, urządzenia portowe, magazyny itd., oraz instytucye ogłoszeń (słupy plakatowe, gazety inseratowe itd.) E. Polityka społeczna. 1) Polityka społeczna ogólna: uzupełnienie ochrony robotników, tworzenie biur pracy, jako centralnych urzędów dla polityki komunalnej gminy, których zadaniem ma być statystyka robotnicza, pośrednictwo pracy, opieka nad robotnikami bez zatrudnienia, dawanie informacyi oraz kontrola nad społeczno-politycznem zachowaniem się gminy, uregulowanie robót wykonanych dla gminy przez przedsiębiorców prywatnych, przez wprowadzanie do kontraktów o robotach i dostawach, zawartych przez gminy lub też przez przedsiębiorstwa prywatne, mające koncesyę od gminy, tak zwanej „klauzuli lonowej“***), odrzucenie „klauzuli strejkowej****“) zakaz powierzania robót i dostaw dla gminy radcom gminnym, oraz zakaz udziału tych ostatnich w przedsiębiorstwach przemysłowych, zawierających kontrakty z gminą. 2) Polityka społeczna specyalna: ustanowienie wydziałów robotniczych, reprezentujących interesy robotników gminnych; ustanowienie regulaminó pracy, jak i wogóle warunków pracy przy współudziale wydziałów robotniczych oraz związków zawodowych, do których należą robotnicy gminni; ustanowienie lonu według uchwał związków zawodowych; skala podwyższania płacy wedle lat służby; ośmiogodzinny dzień roboczy; urlopy wakacyjne przy wypłacaniu kompletnego lonu; założenie kas emerytalnych oraz kas sierot i wdów tudzież nadanie robotnikom prawa skarżenia tych kas przed sądem cywilnym; wreszcie objęcie wszystkich robotników i urzędników gminy ubezpieczeniem od chorób, nieszczęśliwych wypadków, starości i kalectwa. F. Opieka nad ubogimi. Opieka świecka nad ubogimi; jaknajszerszy współudział osób, pełniących tę służbę bezpłatnie, jako urząd honorowy, a szczególnie kobiet; opieka nad ubogimi bez zamykania ich do zakładów, przyczem zapomogi pieniężne mają być tak wysokie aby wystarczały na życie; dla cieleśnie ułomnych ubogich zaś opieka z pomieszczeniem w domach przytułku; urządzenie przytułków dla bezdomnych oraz sal ogrzewalni bez kontroli policyjnej; opieka nad sierotami i dziećmi, powierzonemi obcym, wedle zasad hygieny i pedagogii“.

---

*) Chodzi tu o zniesienie owej hierarchii klasowej szkół elementarnych, która w licznych miastach istnieje: szkół dla bogatych, dla średnio zamożnych i dla ubogich.

**) To znaczy, że jeżeli do klasy jakiejś zapisze się więcej niż np. 40-tu uczniów, miasto powinno otworzyć paralelkę.

***) To znaczy, że gmina zobowiązuje przedsiębiorcę do płacenia pewnego minimalnego lonu oraz do przestrzegania pewnych warunków, ustanowionych na korzyść robotników.

****) To znaczy następującego przywileju, często nadanego przedsiębiorcom przez kapitalistyczne zarządy gminne: że w razie wybuchu strejku, termin, na który przyrzekli ukończyć pracę dla gminy, nie obowiązuje ich więcej.

IV.

Wciąż jeszcze wisi nad Niemcami czarna chmara arcy-protekcyonistycznej taryfy celnej. Brzydki ten płód rozpaczliwej chciwości bynajmniej nie został upiększonym przez długotrwałe narady komisyi, przeciwnie, stawał się on coraz szpetniejszym. Junkrowie, targując się o cła na wszelkie możliwe płody rolnicze z przedstawicielami „narodowo-liberalnych“ przemysłowców, przez szlachetną wzajemność głosowali za szalonem podwyższeniem ceł na przeróżne wyroby przemysłowe; wynikiem tej licytacyi jest taryfa tak potworna, że gdyby się stała prawomocną, równałaby się natychmiastowemu ekonomicznemu samobójstwu Niemiec — chociażby już dlatego, że na takiej podstawie żadne państwo nie zawarłoby z Niemcami traktatu handlowego. Krocie robotników przemysłowych byłyby zmuszone do powrotu na wschodniołabskie łany pańskie, gdzie ekonom jaśnie wielmożnego junkra znowu, jak dawnymi czasy, smagałby ich batem. Wszelkie projekty rozszerzenia społecznej potęgi klasy robotniczej, starannie wypracowane rezolucye Südekum'a, von Elm'a, Molkenbuhr'a, Lindemann'a zeszłyby z dziedziny praktycznej działalności do sfery utopijnych mrzonek. Niemcy wstąpiłyby na drogę, którą poszła Hiszpania... To też socyalna demokracya przez usta Bebla ponowiła przyrzeczenie wytrwałej, bezwzględnej walki przeciwko tej ostateczności. Kiedy komisya celna nareszcie upora się z drugiem i trzeciem czytaniem taryfy, wtenczas w samej radzie państwa rozpocznie się zacięty opór pięćdziesięciu ośmiu przedstawicieli klasy robotniczej przeciwko zamachowi na przyszłość narodu. Celem tego oporu jest: przewlec sprawę aż do wyborów! A wtenczas wybory odbędą się pod hasłem walki przeciwko taryfie celnej. Będzie to walka na śmierć i życie, w której jeden z dwojga o ziemię powalonym być musi: albo junkrowie pruscy wraz z obszarnikami polskimi, wraz z Komierowskimi i Radziwiłłami, albo lud pracujący niemiecki i polski.

Dr. Władysław Gumplowicz

Szkic krytyczny do programu przyszłości*).

Czytelnikom naszym zapewne znane są poglądy autora małej broszurki, której tytuł u góry wypisaliśmy. Zostały one najlepiej, bo z największym zapałem i najobszerniej, wypowiedziane w jednej z dawniejszych jego broszur p. t. „Idea przewodnia powstań polskich“. Dają się streścić w zdaniach następujących: „Aby podjąć walkę tak nierówną, tak ciężką, tak pełną ofiar, jak walka o niepodległość uciśnionego narodu, potrzebny jest wielki entuzyazm, ten zaś rozbudzić może tylko wiara w jakiś olbrzymi ideał przyszłości... Główną, rzec można jedyną, przyczyną niepowodzeń wszystkich dotychczasowych powstań naszych była połowiczność w tym względzie“. Wychodząc z tego założenia, autor ma łatwe zadanie, gdy w „Szkicu krytycznym“ dowodzi, iż dzisiejsza tak zwana „narodo-

*) Jan Zamorski. Szkic krytyczny do programu przyszłości. Kraków 1902 r.

wa demokracya" nie może ani skupić mas ludowych pod sztandarem niepodległości narodu, ani tembardziej doprowadzić ich do zwycięstwa, że więc to stronnictwo nie może rościć sobie pretensyi do nazwy polskiego stronnictwa narodowego par excellence. Autor sądzi jednak, że i P. P. S. dziś jeszcze nie jest takiem stronnictwem; twierdzi wszakże, ż naturalny i logiczny bieg „.. ewolucyi" doprowadzi nas do takiego stanowiska. Ob. Zamorski obiecuje w drugim szkicu krytycznym rozpatrzeć, czego brakuje programowi naszemu do tego, iżby się stał „wszechpolskim, narodowo-postępowym programem". Oczekujemy z ciekawością jego zarzutów, z góry jednak musimy zaznaczyć, że ewolucyi, o której on mówi, ewolucyi *od klasowo-ekonomicznego* ku polityczne-narodowemu stanowisku w rozwoju programu naszego nie możemy dostrzedz. Stanowiska klasowo ekonomicznego ani na chwilę nie opuszczaliśmy i opuścić nie możemy. Wszak to właśnie stanowisko jest jedynem, zgodnem z ideałami „sprawiedliwości społecznej", a zatem jedynem, zapewniającem naszemu programowi prawo do nazwy programu „wszechpolskiego, narodowo postępowego" w duchu terminologii ob. Zamorskiego. Wszak dla nas — a mamy nadzieję, że i dla ob. Zamorskiego — „całość interesów narodowych" nie obejmuje bynajmniej interesów warstw pasożytniczych narodu, a przeciwnie wymaga walki z temi warstwami. Wszak w walce klas, której istnienia i ob. Zamorski nie zaprzecza, tylko ten, kto staje po stronie klas pracujących, po stronie proletaryatu, tylko ten rzeczywiście dąży do zniesienia klas, a zatem do prawdziwej jedności narodowej. Ten zaś, ktoby chciał zatuszowywać antagonizmy klasowe w dzisiejszem społeczeństwie, mógłby osiągnąć tylko utrwalenie panowania klas uprzywilejowanych i zarazem zahamować rozpętanie energii rewolucyjnej klas pracujących.

Trudno jest jednak spierać się z ob. Zamorskim, skoro nie sformułował jeszcze zarzutów przeciwko dzisiejszemu stanowisku naszej partyi, a tylko mglisto napomyka o tem, iż ma je w zanadrzu. Ale pewną mglistość dostrzegamy wogóle we wszystkich jego wywodach. Jedynie upodobaniem do niejasności da się chyba wytłómaczyć jego zastrzeżenie, że instytucye socyalistyczne, w których widzi przyszłość naszego narodu, pojmuje on w „znaczeniu szerokiem *i zgoła niepartyjnem*". Tego zastrzeżenia wprost nie rozumiemy, tembardziej, że ob. Zamorski sam jakby zdaje sobie sprawę z doniosłości partyjnego, programowego formułowania haseł społecznych i narodowych, a właśnie w bezprogramowości, w nieokreśloności dążeń „narodowej demokracyi" widzi pierwotne źródło niemocy tego stronnictwa. Ba! wytyka on temu stronnictwu dawniejsze „nieokreślone frazesy o sprawiedliwości społecznej, które nie mogły nikogo odstraszyć, bo zostawały zupełnie niezrozumiałemi". Pocóż więc sam się ucieka do takich nieokreślonych frazesów?

Ob. Zamorski chce nam dać „szkic krytyczny do programu *przyszłości*". Zdaje nam się jednak, że dziś mógłby on nam dać raczej jeden z programów, należących już do *przeszłości*. Bo istotnie jego program „przyszłości" dlatego tak się nazywa, że miałby „zostać wyznaniem wiary politycznej młodego pokolenia", t. j. młodzieży. Autor nasz twierdzi, iż dla zaasekurowania młodzieży przed uwstecznieniem się w wieku dojrzałym, trzeba stawiać ideały jaknajdalej idące, ideały, „które się nie przeżyją wcześniej, niż ich wyznawcy". Wynika z tego, iż autor ma naturalnie na myśli nie młodych robotników i chłopów, lecz wyłącznie uniwersytecką młodzież, przeżywającą różne okresy „ospy radykalizmu", a — w ogromnej większości — schodzącą w szeregi zwykłej filisteryi zaraz, albo bardzo rychło po opuszczeniu ławy uniwersyteckiej. Takie pojmowanie wyrazu „młodzież" jest zupełnie równoległe do pojmowania pod wyrazem „społeczeństwo" tak zwanej inteligencyi. Istotnie i to widzimy u naszego autora. Mówiąc o naszym obozie socyalistycznym, widzi on w nim „przeważnie młodzież inteligentną i wogóle ludzi o poważniejszem przygotowaniu społeczno-naukowem".

Nic dziwnego, że wobec tego „rzetelnemu politykowi, gdy układa program“ każe rozważać, „do jakich warstw narodu przemówić może najprędzej jego ideał przyszłości“ i wybierać sobie warstwę najczulszą. Jest to stanowisko „inteligenta“ (albo raczej poprostu młodzieńca), któremu się zdaje, że stoi ponad klasami, że potrafi sobie wyrozumować „jak najlepszy“ program, wymyśleć „jak najdowcipniejszy sposób robienia powstania“ i potem skaptować dla niego odpowiednio czułą „warstwę“.

Czy mamy szeroko objaśniać, że poglądy takie są charakterystyczne właśnie dla programów i — co ważniejsza — roboty, które już, chwała Bogu, do *przeszłości*, nie do przyszłości należą?

Jest to światopogląd „narodowych socyalistów“ z „Pobudki“, którzy na wytworzenie się naszych dzisiejszych poglądów programowych w gruncie rzeczy żadnego wpływu nie wywarli. Dzisiejsza P. P. S. jest stronnictwem robotniczem, jak robotniczemi już były grupy, z których powstała. Do ogłoszenia hasła niepodległości doszliśmy nie w drodze rozumowań nad „najlepszym z możliwych“ programem, nad najdowcipniejszym z „dowcipnych sposobów rewolucyi“, lecz w drodze wyczucia polskości, tkwiącej głęboko w naszych masach robotniczych i krzepnącej coraz bardziej z rozwojem umysłowości robotniczej wogóle. A przytem z chwilą, gdy pierwsze od powstania 63 r. ruchy masowe (święto 1 maja i rozruchy łódzkie 92 r.) na ziemiach polskich odbyły się pod *naszym* sztandarem, zrozumieliśmy, że jedyną żywotną siłą narodu *już* się stała klasa robotnicza, że ona to naprawdę jest narodem, a zatem nietylko może, ale i powinna dać nowe hasło do walki o niepodległość narodową bez obawy o skutki, w innych warunkach, w początkach ruchu socyalistycznego mogące wyniknąć z faktu, że, jestto „hasło, pod które bardzo łatwo skupić żywioły najróżnorodniejsze“.

Jeżeli w naszym ruchu socyalistycznym rola młodzieży, chcącej oddziaływać na „społeczeństwo“ z „bezpartyjnych“, „bezklasowych“ ław szkolnych nigdy nie była wybitną i należy do bezpowrotnej przeszłości, to nie inaczej i z ruchem narodowo-demokratycznym. Stronnictwo narodowo-demokratyczne, (które wbrew temu, co można byłoby wnioskować ze słów ob. J. Zamorskiego, powstało o 4-ry lata później od P. P. S.), dziś zajmuje aż nadto wyraźne stanowisko klasowe. Stara się oprzeć na szlachcie i na duchowieństwie i jest rzecznikiem tych klas. Tu jednak psuje szyki narodowej demokracyi, wprowadza zamęt w jej poglądy programowe — jej ambicya „wszechpolska“, trojzaborowa. Nacyonaliści chcą reprezentacyę narodu i kierunek jego losów zachować w rękach owych warstw już przeżytych. Tymczasem interesy tych warstw w każdym z trzech zaborów znacznie są odmienne i wypracowanie programu „wszechpolskiego“ dla nich jest wprost niemożliwe, jeśli ów program ma posiadać choć odrobinę niezbędnej dla każdego programu partyjnego jednolitości. Świadomość tego, a zarazem niejasne poczucie, że zasadniczo, konsekwentnie „wszechpolską“, trójzaborową może być tylko partya socyalistyczna, partya klas pracujących, których interesy są na całym obszarze ziem polskich zupełnie identyczne, — wszystko to stanowi jeden z poważnych czynników nienawiści nacyonalistów do wszelkich „zasad ogólnych“. Pozostaje jednak — po wykluczeniu wszelkich zasad i „doktryn“ — pewna *tendencya* wsteczna, pewien pociąg do „konstelacyi taka“ — jak się wyraża ob. Zamorski. — I właśnie ta tendencya — tendencya klasowa — stanowi *siłę* dzisiejszej demokracyi narodowej. Wbrew twierdzeniu ob. Zamorskiego, nie widzimy, by krystalizowanie się narodowej demokracyi w stronnictwo reakcyi pod każdym względem „doprowadzało „Przegląd Wszechpolski“ do coraz większej utraty znaczenia i przyjaciół“. Przeciwnie nacyonalistom w ostatnich czasach dzieje się coraz lepiej. Ale doprawdy my — ich wrogowie — życzyć im możemy tylko coraz większych powodzeń u pasożytnej hołoty wszelkiego gatunku!

Są jeszcze wśród inteligencyi naszej jednostki i koła całe, przyznające się do narodowej demokracyi, a w gruncie rzeczy zajmujące się zwyczajną — bardzo zacną i pożyteczną — pracą kulturalno-narodową. Nie można twierdzić, by i te koła uchroniły się od zarazy „klasowości“. Jednak klasowość nie jest w nich jeszcze dość uświadomiona, a pociąg do „konstelacyi raka“ nie stał się jeszcze dominującym instynktem. Co prawda, sam fakt przyznawania się tych kół do narodowej demokracyi już dowodzi silnej tęsknoty do politycznego, partyjnego sformułowania swych uczuć narodowych i popędów kulturalnych. A wobec tego tembardziej żałować należy, że ob. Zamorski narodowo-demokratycznemu sformułowaniu nie przeciwstawił wyraźnego sformułowania innego, że polityce nacyonalistów nie przeciwstawił dobitniej dążeń socyalistycznych — dążeń i czynów Polskiej *Partyi* Socyalistycznej.

Ale bierzmy broszurkę taką, jaką ona jest. W tych właśnie kołach, niedość jeszcze „zróżniczkowanych“, broszurce ob. Zamorskiego życzymy jak największego rozpowszechnienia. Dowodzi ona bowiem wymownie, że dzisiejsza „narodowa demokracya“ nie ma nic wspólnego z prawdziwą demokracyą naszą, która swemi pracami wypełniła najchlubniejsze karty porozbiorowych dziejów naszej ojczyzny.

B. A. J.

Z PRASY.

W artykule o zjeździe monachijskim, umieszczonym przez Kautsky'ego, już po zjeździe, w „Neue Zeit“, znajdujemy na paru stronicach obszerne omówienie kwestyi polskiej. Wyjmujemy z artykułu tego kilka charakterystycznych urywków:

„Kwestya polska — pisze Kautsky — jest dla naszej partyi wielce drażliwą i skomplikowaną, i zjazd zrobił dobrze, że załatwił ją w duchu możliwie pojednawczym. Musimy unikać wszystkiego, coby mogło naszym polskim towarzyszom nasunąć mniemanie, że grozi im niebezpieczeństwo pogwałcenia ich praw, jeżeli działają w ramach socyalnej demokracyi niemieckiej, że nie liczy się ona z ich uczuciami i potrzebami narodowemi.

„Musimy się liczyć z faktem, że u wszystkich uciśnionych lub długo uciskanych narodów, jak np. i u czechów, nietylko w klasach mieszczańskich, ale i w proletaryacie istnieje wielka wrażliwość narodowa, tak że członkowie tych narodów bardzo rychło czują się upośledzeni przez swych towarzyszów, należących do większych i silniejszych narodów sąsiednich, jeżeli wypadnie im na jakimkolwiek punkcie ustąpić. Musimy również liczyć się z faktem, że znacznej części naszych polskich towarzyszy wyzwolenie Polski leży równie na sercu, jak i wyzwolenie proletaryatu. Idea ta bynajmniej nie jest jakąś kwestyą akademicką (eine Doktorfrage — aluzya do wypowiadań się Wintera). Muszę wprawdzie wyznać, że oczekiwania, jakie jeszcze w r. 1896-ym w polemice z towarzyszką Luxemburg wyrażałem odnośnie do ruchu narodowego nierobotniczego w zaborze rosyjskim znacznie zmalały naskutek szeregu racyi. Z drugiej strony

niema już co myśleć o tem, by jeden z rządów zachodnioeuropejskich kiedykolwiek zamierzył narzucić Rosyi niepodległość Polski. Coraz prawdopodobniejszem staje się, że oczekiwać jej należy tylko jako następstwa obalenia caratu przez proletaryat państwa rosyjskiego. Być może, że jestto bardzo odległe, ale niepodległość Polski nie staje się przezto wcale kwestyą akademicką, tak jak większa lub mniejsza odległość społeczeństwa socyalistycznego nie sprawia, że społeczeństwo to jest dla socyalistów kwestyą akademicką. Podobnie jak ostateczny cel socyalizmu już obecnie oddziaływa praktycznie, albowiem nadaje socyalistom określony kierunek w praktycznych walkach dnia, daje ich postępowaniu jasność i jednolitość — tak oddziaływa i niepodległość Polski na polskich socyalistów; — notabene może być tylko mowa o *niepodległości* Polski tj. o zbudowaniu narodowego państwa polskiego, nie zaś o odbudowaniu starej historycznej Polski. Ta umarła i jest pogrzebana, podobnie jak czeskie prawo państwowe, i może jedynie jeszcze jako widmo reakcyjne błąkać się po obecnej polityce".

Uwaga o tem, że nam chodzić powinno o „zbudowanie narodowego państwa polskiego", nie zaś o „odbudowanie starej historycznej Polski" wydaje się nam zupełnie zbyteczną. Gdybyśmy dążyli do odbudowania „historycznej" Polski, tobyśmy przecie nie uważali ani Śląska — tak pruskiego, jak i austryackiego, ani Mazowsza pruskiego za nasz teren, tylko odstąpilibyśmy je na zasadzie „praw historycznych" pp. Winterom i S-ka. Tak samo nie popieralibyśmy dążeń Ukrainy do niepodległości, ani nie pragnęlibyśmy wytworzenia związku z Litwą na zasadzie dobrowolnej federacyi.

Dalej przechodzi Kautsky do kwestyi organizacyjnych, w których atoli nie wypowiada się tak kategorycznie jak w kwestyi programowo-zasadniczej. Robi on uwagę, że stosunek organizacyi polskiej do organizacyi innych narodowości nie może być w różnych państwach aż do najdrobniejszych szczegółów jednakowy, że w Niemczech np. niepodobna skopiować poprostu stosunków austryackich. Przypomina, że jak w Austryi partya polska wchodzi w skład ogólno austryackiej i podlega wspólnej najwyższej instancyi, tak samo musi być i w państwie niemieckiem. Zdaniem jego przecież w Niemczech winny być między organizacyami obu narodowości ściślejsze węzły niż w Austryi, a to dla znacznego zmieszania terytoryalnego obu narodowości. Nic więcej o formach tych organizacyi i ich związku Kautsky nie mówi.

„Przegląd Zagraniczny" ostatniego Nr „Żiźni" zawiera sprawozdanie z debaty polskiej na zjeździe w Monachium, zaopatrzone w następujący komentarz — tow. W. Posse:

> „Nie podejmujemy się zdaleka rozstrzygać, kto ma, a kto nie ma słuszności w sprawie „podwójnych kandydatur", ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że istnieje odrębna P. P. S., która jest przedstawicielką znacznej części proletaryatu polskiego nie tylko w Niemczech, ale również w Rosyi i Austryi. Partya ta jest reprezentantką nie tylko socyalistycznej, ale i narodowej idei. Dąży ona do zjednoczenia narodu polskiego w jedynej demokratycznej republice polskiej, poczem będzie w dalszym ciągu walczyć z polską i międzynarodową burżuazyą. Liczy się ona z jednością narodową proletaryatu polskiego, która bezwarunkowo istnieje, pomimo tego, że Polska, jako państwo, zostało rozebrane w swoim czasie przez rządy despotyczne Rosyi, Austryi i Prus i naród został rozdarty na trzy części. Kwestyi o prawie do istnienia podobnej partyi, zdaniem naszem, być nie może, jak nie powinno być kwestyi o wdzięczności lub niewdzięczności ze strony towarzyszy polskich względem niemieckich. Może być tylko kwestya, czy fakt, że część klasy robotniczej, w danym wypadku Polacy, oddaje część swoich sił walce narodowej, walce w imię odbudowania państwa polskiego — czy ten fakt nie szkodzi wspólnej walce między narodowego proletaryatu z międzynarodową burżuazyą?
>
> Naszem zdaniem — nie, nie szkodzi.

Walcząc o zjednoczenie narodu polskiego w granicach polskiej republiki demokratycznej, polscy towarzysze żadną miarą nie wpadają w przeciwieństwo z zasadami socyalnej demokracyi. Walka klasowa jest bardziej skomplikowaną, niż się wydaje, a do niej bez naciągań można sprowadzić i narodowo-polityczną walkę P. P. S. Nie napróżno obecnie nie istnieje burżuazyjna partya polska, któraby poważnie dążyła do odbudowania państwa polskiego, a polski świadomy proletaryat dąży do tego, rozumiejąc, że będąc reprezentantem idei narodowego i politycznego oswobodzenia, podnosi swe znaczenie klasowe.

Utworzenie polskiej republiki demokratycznej możliwem jest, naturalnie, tylko po porażce rządów rosyjskiego, pruskiego i austryackiego, a porażka ta czyż nie jest jednym z niezbędnych warunków zwycięstwa międzynarodowego proletaryatu? W ten sposób walka narodowa Polaków najzupełniej odpowiada interesom międzynarodowego proletaryatu.

Tak samo w interesach międzynarodowej socyalnej demokracyi leży usunięcie wrogich stosunków pomiędzy narodami, między narodowościami, te zaś usunięte być mogą tylko przez uznanie zupełnego równouprawnienia wszystkich narodowości, a to równouprawnienie, naturalnie, przypuszcza prawo narodowości do samodzielnego istnienia państwowego.

Naród polski jest nadzwyczajnie zdolny do życia; dążenie do narodowego zjednoczenia się jest u niego niesłychanie silne i wcale nie wątpimy, że dopnie on odbudowania Polski jako niezależnej republiki demokratycznej. Stanie się to nieprędko, może wówczas, kiedy cała Europa przekształci się na związek narodowych republik demokratycznych, ale stanie się niewątpliwie. Polscy towarzysze pragną, aby ich republika demokratyczna powstała jak najprędzej i socyalni demokraci innych narodowości powinni szczerze, jak przystało towarzyszom, przyłączyć się do tego pragnienia.

Nam, socyalnym demokratom rosyjskim, czas omówić narodowe dążenia towarzyszy polskich i pomiędzy sobą i z nimi, co się nazywa *całkiem otwarcie* (na czistotu).

Towarzysze polscy, jak dowodzi chociażby zamieszczony w tym numerze artykuł towarzysza Płochockiego*), nie chowają się po za nieokreślonymi wyrazami, lecz powiadają wprost, czego chcą i czego żądają. Ta otwartość (priamota) w każdym razie zasługuje na najwyższy szacunek".

O szczęśliwej ucieczce 11-tu więźniów z więzienia kijowskiego następujące szczegóły podaje „Iskra":

„W lutym roku bieżącego, podczas odbywających się demonstracyi, w całej Rosyi przedsięwzięto setki aresztowań. Między innymi nie mniej niż 30 osób, aresztowanych w różnych zakątkach Rosyi w sprawie „Iskry", przywieziono do więzienia kijowskiego, ponieważ „sławny" żandarm Nowicki został obdarzony pełnomocnictwem co do prowadzenia śledztwa, dotyczącego organizacyi „Iskry". W liczbie tych towarzyszy zajdowali się: Leon Halperin, ktory już był na zesłaniu w gub. Astrachańskiej; Wiktor Krochmal, który powrócił z zesłania w Ufie w 1900 r.; Józef Tarsis, krawiec, aresztowany w Wilnie i dwóch nielegalnych — Mikołaj Bauman, lekarz weter., zesłany w r. 1898 do gub. Wiackiej w sprawie petersburskiego Związku Walki i zbiegły z zesłania po roku, i Józef Basowski (po raz pierwszy pociągano go do odpowiedzialności w Odesie w r. 1897). W marcu do tej samej sprawy przyłączono zecera Józefa Blumenfelda, wziętego na granicy z paszportem niemieckim (był wysłany z Rosyi w r. 1889), a w kwietniu — Bor. Malcman, aresztowanego w Teofipolu, na Wołyniu, gdzie znajdował się pod dozorem policyjnym. Te to właśnie osoby w liczbie siedmiu, n których skupiały się główne oskarżenia w sprawie „Iskry", zbiegły razem z lekarzem weter. Włodzimierzem Bobrowskim, oskarżonym o zorganizowanie demonstracyi kijowskiej 2 lutego i jeszcze

*) Wzajemne stosunki polskich i rosyjskich socyalistów.

trzema towarzyszami, siedzącymi już przeszło rok (od kwietnia-maja 1901 r.), Maryanem Górskim, M. Wałłachem i Bolesławem Plesskim (Plewskim?) — pierwsi dwaj w sprawie kijowskiego komitetu S. D. P. Rosyi, a ostatni w sprawie Partyi S. Rew. O samych szczegółach ucieczki jej uczestnicy opowiadają co następuje:

„Za narzędzie ucieczki posłużyły — drabinka, zrobiona ze sposzytych prześcieradeł i ważąca pół puda kotwica. Jak ta ostatnia dostała się do rąk uciekających — jestto, naturalnie, tajemnica organizatorów ucieczki. 18-go sierpnia wieczorem, kiedy więźniowie spacerowali na podwórzu około muru, kilku z nich napadło na stojącego w pobliżu żołnierza, zatkało mu usta i związało ręce i nogi. Dokonano tego niezupełnie dobrze, tak że żołnierz zdążył kilkakrotnie krzyknąć: „ratujte, ratujte!“ Na szczęście przytłumiony krzyk jego nie został usłyszany. Póki jedni zmagali się z żołnierzem, inni utworzyli „żywą piramidę“, której szczyt dochodził prawie wierzchu muru. Stąd nietrudno już było wyleść na mur i przytwierdzić kotwicę, do której z jednej strony była przywiązana drabinka, a z drugiej — sznur, po którym spuszczano się na dół. W dziewięć minut po tem jak szczęśliwie spuścił się ostatni z uciekających, w więzieniu dał się słyszeć wystrzał na trwogę. Uciekający skierowali się w różne strony.

Natychmiast po całej Rosyi dano znać okólnikiem o ucieczce i zakomunikowano rysopis zbiegłych. Dwóch z tych ostatnich w kilka dni potem dostało się w ręce policyi, ale wkrótce uwolnili się — jak, o tem zamilczymy, ażeby nie skompromitować tego urjadnika, który napewno nikomu nie opowiada, jak wypuścił *dwóch z pomiędzy „jedenastu“*.

Wszyscy zbiegowie z jedynym wyjątkiem wydostali się zagranicę. Tylko Bolesław Plewski został aresztowany w Kremieńczugu. Osadzono go w fortecy kijowskiej. Policya kijowska oświadczyła stróżom, że za złapanie Basowskiego, Blumenfelda i Krochmala wyznaczono po 1000 rs. nagrody.

O skutkach ucieczki pisze „Iskra“:

„Gubernator kijowski otrzymał napomnienie za to, że pozwolił więźniom politycznym spacerować wieczorami. Za toż samo główny inspektor został — według pogłosek — wydalony ze służby. Toż samo spotkało i pomocnika smotrytiela Sulimę, który na swe nieszczęście wstąpił wieczorem 18 sierpnia do tego oddziału, skąd przedsięwzięto ucieczkę; wina jego polega na tem, że rozmawiając z uwięzionymi w oddziale, nie słyszał, co się działo na podwórzu. Inny pomocnik smotrytiela — Fiodorow — dyżurujący owego dnia — został oddany pod sąd. Czterech oficerów żandarmskich pod zwierzchnictwem pomocnika prokuratora Korsaka prowadzą śledztwo w sprawie ucieczki. Nie wiemy, kto z nich w barbarzyński sposób obił dozorcę Wojtowa (poprzednio obitego przez władze więzienne). W Kijowie szerzą się pogłoski, że inny dozorca, Łuka Stiepanycz, przewidując ten sam los, powiesił się“.

Z KRAJU I O KRAJU.

(Solidarność „Koła polskiego“ w Berlinie. — List posła Chrzanowskiego. — Obawa przed socyalistami. — Garść denuncyacyi. — Jeszcze o „pracy narodowej“ na Rusi. — Stanowisko ludowców. — Chorwaccy robotnicy w Galicyi. — Zaburzenia antysemickie w Częstochowie. — Odezwa P. P. S. w tej sprawie. — Odezwa P. P. S. w sprawie branki. — Nowy organ partyjny).

Sprawa ceł zbożowych, ta najbardziej paląca obecnie w całych Niemczech sprawa ekonomiczna, narobiła nie mało kłopotu członkom „Koła polskiego“. Większość w tem „Kole“ stanowią agraryusze, junkrowie polscy, zajmujący w sprawie ceł toż samo stanowisko, co i junkrowie prusacy. Większość ta idzie ręka w rękę z junkrami pruskimi i ani chce słuchać żądań ludu, dla którego cła te oznaczają poprostu rozbój na otwartej drodze. Większość ta uważa lud za „bydło wyborcze“, które powinno głosować za szlachtą, jako „urodzoną przedstawicielką narodu“ bez względu na to, co robią jego wybrańcy w parlamencie. Ponieważ zaś chłopska ludność poznańska jest jeszcze bardzo mało uświadomiona i nie rozumie, czem jej zagrażają cła zbożowe, przeto większość posłów poznańskich sądzi, że głosując przeciwko interesom szerszych mas ludowych, nic nie traci. Że zaś ustawa „Koła“ obowiązuje wszystkich jego członków do bezwzględnej solidarności, przeto i mniejszość, wybrana przez bardziej świadomą ludność drobnomieszczańską i robotniczą, musi głosować w interesie junkrów. Do tej mniejszości należą posłowie z Prus Zachodnich, która to prowincya stanowczo wypowiedziała się przeciwko cłom, i poseł dr. Chrzanowski, wybrany z Poznania. Ponieważ ten ostatni, jako reprezentant Poznania, gdzie żywioł robotniczy odgrywa już znaczną rolę, ma największą obawę co do przyszłych losów swego mandatu, przeto właśnie dr. Chrzanowski (z przekonań narodowy demokrata) wystąpił z listem otwartym w sprawie solidarności „Koła“. Przyznaje on, że solidarność jest szkodliwa, przynajmniej w sprawach ekonomicznych, ponieważ różne warstwy ludności posiadają różne interesy i „Koło“, stając w obronie jednej, traci zaufanie innych. Należy więc pozwolić, aby w sprawach ekonomicznych solidarność „Koła“ nie zmuszała jego członków do głosowania jednakowego. Poseł Chrzanowski popiera swe twierdzenie tem, że posłowie, wybrani na Górnym Śląsku, nie mogliby wstąpić do „Koła“, dopókiby istniała zasada solidarności. Po za tem kładzie główny nacisk na niebezpieczeństwo socyalizmu, który wyzyskuje reakcyjne stanowisko „Koła“ dla celów swej propagandy.

List dra Chrzanowskiego wywołał ogromną ilość artykułów w prasie poznańskiej i zachodnio-pruskiej. Za zdaniem dra Chrzanowskiego wypowiedziały się wszystkie pisma zachodnio pruskie oraz narodowo-demokratyczny „Goniec Wielkopolski“ i radykalna „Praca“. Ale organy „Koła“ wręcz oświadczyły, że solidarność jest nieodbicie potrzebna i kwita. Wystąpienie więc p. Chrzanowskiego nie doprowadziło do niczego. Zresztą nie chodziło mu zapewne o skutek realny, tylko o pokazanie „dobrych chęci“ wobec wyborców poznańskich, ulegających wpływom agitacyi socyalistycznej przeciwko cłom zbożowym.

Że na taktykę bardziej demokratycznie usposobionych żywiołów zaboru pruskiego wpływa nie co innego, jak szerząca się propaganda socyalistyczna, na to najlepszy dowód znajdujemy chociażby np. w narodowo-demokratycznem „Słowie polskiem“. Oto co pisze organ polskich hakatystów: „Na Górnym Śląsku

ruch narodowy polski, który przybrał charakter demokratyczny, prowadzi się agitacya (osobliwe zdanie o dwóch podmiotach *Red.*) pod hasłem: precz z centrum, precz z cłami na zboże. Używanie, a nawet nadużywanie takiego hasła w agitacyi na Śląsku jest wprost koniecznością taktyczną ze względu na współzawodnictwo socyalistów, zarówno polskich jak niemieckich".

A więc nie interesy żywotne ludu polskiego znaczą coś u narodowych demokratów, tylko współzawodnictwo z socyalistami. Gdyby więc socyalistów w zaborze pruskim nie było, narodowi demokraci najspokojniej w świecie milczeliby o rozboju, popełnianym na ludzie polskim.

Ale nie tylko narodowych demokratów niepokoją socyaliści; i prasa konserwatywna bacznie śledzi i denuncyuje socyalistów, gdzie tylko ci się zjawią. Oto co pisze np. „Kuryer Poznański":

„Wiele winien jest pierwszy propagator idei demokratycznych tutaj na ziemi Piastów. Swego czasu pisano o nim w różnych gazetach dużo. Jest to w gruncie rzeczy niezły człowiek, kocha kraj gorąco, — ale obok tego popłacają u niego wielce także mrzonki destruktywne, a mianowicie doktryny czerwono-socyalistyczne i podobno nawet komunistyczne, któremi przesiąkł, bawiąc przez dłuższy czas w ognisku komunizmu, t. j. w Paryżu, zkąd po roku 1871 powrócił na Kujawy, gdzie się rodził, by tutaj na niwie polskiej zaszczepiać chorobliwe teorye zwyrodniałej cywilizacyi zachodniej. Dzisiaj ów pierwszy siewca nieznanych i obcych ludowi polskiemu wytworów umysłowego obłędu nie występuje już publicznie, żyje jednak jeszcze i siedzi tutaj między nami, pędząc resztę żywota niemal w zapomnieniu. Co jednak dawniej zasiał, to zeszło dzisiaj i wydaje swe owoce.

Sprawcami chwastu, który się tutaj pleni, są dalej agitatorowie socyalistyczni z Berlina. Znani są już tutaj jako gorliwi apostołowie socyalizmu zwłaszcza Berfus i Morawski, rodowici Kujawiacy. Ci, znając Kujawy, gdyż się tutaj wychowali, przyjeżdżają do Inowrocławia z Berlina, który ich nauczył zapalać się dla haseł o utopistycznym raju przyszłości — i mglistą muzyką durzą poczciwy lud kujawski. Berfusa i Morawskiego widzieć tu można często. (Morawski obecnie skazany jest na dłuższe więzienie). Są to jeszcze stosunkowo ludzie młodzi, a zatem pełni energii — i nie ograniczają swej propagandy na sam Inowrocław, lecz zarzucają swe sieci także na okoliczne wsie, na Strzelno, Pakość, Kruświcę i sioła nadgoplańskie. Na jarmarkach, odpustach i zebraniach pojawiają się nadto inni towarzysze berlińscy: niejaki Jagodziński, podobno także Stefan Thiel i td. Czynnym jest również Wierbiński z Gniezna. Słowem Kujawy są od wielu lat przedmiotem bardzo troskliwej opieki ze strony agitatorów socyalistycznych, a jakkolwiek bardzo znaczna większość kujawskiego ludu stoi jeszcze mocno na gruncie tradycyi rodzimych i twardo trzyma się narodowości i Kościoła, to nie da się jednak zaprzeczyć, że połów socyalistyczny wykazuje już niepospolite plony. Na wiece socyalistyczne schodzą się coraz liczniejsze rzesze; na ostatni, odbyty tutaj przed kilku tygodniami, stawiło się około 600 rdzennych Kujawiaków, a można było poznać ich na pierwszy rzut oka po szerokich barkach i również szerokich twarzach, właściwych rasie kujawskiej. Agitatorowie kuszą lud słowem i drukami, które z sobą przywożą. Co dopiero zauważyłem, że rozrzucają po miastach i wsiach kujawskich książkę Kautsky'ego p. t.: „Zasady i cele socyalizmu podług programu przyjętego na zjeździe w Erfurcie". Książkę tę dostaje lud w polskim przekładzie, którego autor nie jest jednak podpisany. Według posłuchów miał dokonać tłumaczenia na polskie jeden z żydowskich akademików warszawskich, których przed kilku miesiącami policya berlińska z Prus wydaliła. Okładka poleca do czytania dzieło Bebla „O kobiecie" i inne płody socyalistycznej literatury, również przełożone na polskie. Do obozu socyalistycznego skłania się, jak wykazałem powyżej, lewe skrzy-

dło inowrocławskiego ruchu demokratycznego pod komendą dwóch tutejszych prowodyrów demokratycznych. Dzieje się to wbrew woli i zamiarom, powtarzam to raz jeszcze, pomienionych przywódzców. Wiedzą oni dobrze, że socyalizm jest negacyą narodowości, i popierać go nie myślą. Sądzę przeto, że publiczne wskazanie na niebezpieczeństwo pobudzi ich do czujności i zabiegów, aby złe, o ile możności, naprawić i odwrócić. Głos mój powinien być przestrogą także i dla innych celniejszych czynników tutejszych, których do troski nad dobrem publicznem nawołuje bądź stanowisko społeczne, bądź też powołanie“.

Inny znów korespondent tegoż pisma donosi:

„Socyalizmem zarażone są nie tylko Kujawy i Poznań. Choroba ta społeczna kiełkuje w różnych punktach Księstwa: w Bydgoszczy, Trzemesznie, Rogoźnie... a nawiedza także i nasze Gniezno. Socyaliści polscy w Bydgoszczy są, o tyle umiarkowani, że przy wyborach poselskich głosowali dotychczas zawsze na narodowo-polskiego kandydata. Na Kujawach i gdzieindziej również pod tym względem byli wstrzemięźliwi. Dotychczas tylko w Poznaniu mieli odwagę wystąpić z własnym kandydatem. Zmieni się to jednak zapewne już niezadługo, gdyż wiadomo, że dla wyborów do parlamentu, które się mają odbyć 1903 roku, sztab jeneralny socyalistów polskich wyznaczył na Księstwo po raz pierwszy kandydatów socyalistycznych, na wszystkie okręgi wyborcze. O zwycięztwie lub pokaźniejszym rezultacie kampanii amatorowie ci krzeseł poselskich nie mogą marzyć, to pewna. Są to na razie kandydaci liczbowi (Zählkandidaten) i takimi pozostaną na długo, ale widzimy, że sztab socyalistyczny nie zasypia sprawy, pcha ją naprzód, przystąpił do ważnej próby.

Tutaj w Gnieźnie sprzyja agitatorom socyalistycznym ogólna bieda w mieście — owo smutne następstwo ryczałtowej w powiecie kolonizacyi. Robota wywrotowa ma też w grodzie Lecha ruchliwego i inteligentnego uprawiacza w osobie towarzysza Wierbińskiego. Wierbiński nie może się poszczycić żadnym poważniejszym sukcesem; drużyna jego wiernych jak była szczupłą — tak też jest szczupłą. W obozie socyalistycznym w Trzemesznie jest również zastój. W Rogoźnie usiłują krzewić zasady socyalistyczne, o ile wiem, niejaki Hoffmann, dwie panny Janke (podobno Polki?) i dwie żydówki, nazwiskiem Pucyna(?), lecz z jakim skutkiem, nie umiem powiedzieć. W okolicy Żnina niema socyalistów. W końcu nadmieniam, że po wielu miasteczkach Księstwa uwijają się agenci nietylko z Berlina, ale też z Hamburga“.

Toż samo pismo, stanowiące obecnie organ mniej reakcyjnie usposobionej szlachty, zamieszcza denuncyacye i na socyalistów poza granicami Księstwa, pisze np.: „Z wiarygodnego źródła wiem, że w Monachium około 60 akademików polskich zawiązało się w towarzystwo socyalistyczne. Są tam podobno przeważnie żydzi warszawscy, którzy za granicą zawsze „chcą uchodzić“ za Polaków, ale słyszę, że do towarzystwa tego dostarczyła pewnego kontyngentu także i czysto polska młodzież z W. Ks. Poznańskiego, uwiedziona niezawodnie przez kolegów z Warszawy“.

Ta denuncyacya, którą uprawiają jednakowo i klerykali, i ludowcy od „Orędownika“ i narodowi demokraci od „Górnoślązaka“, jest prawdziwą plagą społeczeństwa zaboru pruskiego.

* * *

W poprzednim Nr. charakteryzowaliśmy już osobliwego nabożeństwa „pracę narodową“ na Rusi, zainicyowaną przez obszarników, wystraszonych strejkami, a gorąco popieraną przez narodowych demokratów. Dziś już nie tylko socyaliści, ale i ludowcy zrozumieli, czem jest w gruncie rzeczy ta „praca narodowa“, bo zresztą i szlachta już się nie kryje z właściwymi celami rozpajania chłopów polskich na

wiecach „narodowych“ specyalnie przez szlachtę i komisarzy policyi urządzanych. Oto co pisze np. odezwa, rozpowszechniana w okolicy Buska, gdzie w większej liczbie strejkowali obok chłopów rusińskich chłopi *polscy*:

„W powiecie naszym niedawno uwijało się masami takich oszczerczych agitatorów, którym udało się zbałamucić naszego chłopa do tego stopnia, że ten idąc ślepo *występował w strejkach* rolnych na równi z Rusinami, nie będąc świadomym co czyni — obowiązkiem więc polskiej inteligencyi jest uświadomić zbałamuconego chłopka, wskazać mu drogę dobrą, po której ma postępować, aby nie zagubić swej *narodowości*.“

Widzimy tu, że zachowanie „narodowości“ zależy od tego, czy chłop strejkuje, czy też nie. W powiecie podhajeckim szlachta, pod firmą Towarzystwa szkoły ludowej, szerzy następującą odezwę:

„Powiat nasz na 35000 ludności polskiej, ma tylko 14 szkół ludowych z językiem wykładowym polskim i 7 parafii rzymsko-katolickich — — — a my patrzymy na to obojętnie! Bracia nasi z ludu dla braku oświaty stali się ciemnym tłumem — — — a my stoimy bezczynni! Bracia nasi z ludu zapominają języka rodzimego, są zerem pod względem wartości narodowej i łatwem bo ślepem narzędziem w ręku ludzi złej woli, łatwem do apostazy i religijnej, narodowościowej, do *nieuzasadnionych strejków* i zaburzeń — — — a my nie p dajemy braciom naszym pomocnej dłoni! My potomkowie tych, którzy przelewali krew w obronie Wiary i Ojczyzny — my patrzymy obojętnie na to, jak wiara maleje, a poczucie narodowościowe się zatraca — — i nie boimy się klątwy wyroków dziejowych! Weźmy przykład z naszych sąsiadów, wyrwijmy się z obojętności i zbrodniczej gnuśności! Przystępujcie do Towarzystwa szkoły ludowej, które przy waszej pomocy chce zakładać po wsiach bezpłatne wypożyczalnie dla ludu, urządzać odczyty itp.“

Przeciw tym zapędom, usiłującym pod firmą narodową urządzić masowy werbunek strejkbrecherów, socyaliści protestowali od samego początku z całą stanowczością — wśród milczenia całej prasy galicyjskiej, nie wyłączając „demokratycznej“ Dziś doszedł po długiem wahaniu się i organ ludowców, „Kuryer Lwowski“, do przekonania, że społeczeństwo polskie omal że nie wpadło w zasadzkę, urządzoną chytrze przez obszarników wschodnio-galicyjskich. Z powodu wiecu złoczowskiego i znanej odezwy Tow. Szkoły ludowej, „Kuryer Lwowski“ zamieszcza następujące uwagi:

„...Pozwolimy sobie powątpiewać, czy też zarząd główny T. S. L. dałby swoją aprobatę Kołu złoczowskiemu na takie motywowanie potrzeby wiecu, skoro zawsze i wszędzie Towarzystwo „Szkoły ludowej“ stało i stoi ponad stronnictwami, ponad bieżącą polityką, a daje ludowi oświatę czystą, bez domieszek, której zadaniem jest otwierać mu oczy na to, co mu się słusznie należy, nie zaś pod pokrywką oświaty przemycać do jego nieoświeconych głów zasady najwsteczniejsze. To też krok ten komitetu uważamy za błędny, a wykazujemy go tu umyślnie tak bez ogródek, by się na przyszłość nie powtarzał, a przynajmniej, by firmy na takie elukubracye nie dawało Tow. „Szkoły ludowej“, znane ze swego postępowego ducha i patryotycznej działalności. Przy takim stanie rzeczy i wobec przemówień kilku wieśniaków, ośmieszających strejki wogóle, a naturalnie inspirowanych, przychodzi się do smutnego, a bardzo prawdopodobnego przypuszczenia, że jednak cały taki wiec mógł mieć nie tylko pragnienie uświadomienia narodowego ludu, ale także głęboko ukryte dążności osobiste: asekuracya własna przed groza strejków wogóle.“

Szkoda, że ludowcy galicyjscy tak późno przyszli do przekonania, że zwalczanie strejków rusińskich nie było sprawą narodową, tylko służbą reakcyi. Gdyby zrozumieli to wcześniej, możebyśmy nie widzieli chłopów polskich w roli strejkbrecherów na Rusi. Niestety „Przyjaciel Ludu“ milczał o strejkach i nie

żądał od chłopów polskich, aby się łączyli we wspólnej walce z chłopami rusińskimi. Dziś wprawdzie „Kuryer Lwowski“ pisze z powodu podpisania przez posłów ludowych interpelacyi tow. Daszyńskiego w sprawie strejku:

„Tam gdzie jest spór ekonomiczny między ludem pracującym, a pracodawcami, często wyzyskującymi pracę, poseł ludowy wahać się nie może i musi stanać po stronie wyzyskiwanych, chociażby wyzyskiwaczami byli wyłącznie Polacy (co nie jest), a wyzyskiwanymi wyłącznie Rusini (co również nie ma miejsca)“. Ale jest to poniekąd musztarda po obiedzie.

Tymczasem obszarnicy bardzo prędko przyszli do przekonania, że naiwnych, wierzących w ich nagle powstałe „narodowe“ uczucia, mogą znaleść chyba wśród narodowych demokratów, którzy przecież pracować w polu nie będą. Zwrócili się więc do innych, mniej „narodowych“ środków. Oto co pisze „Kuryer Lwowski“:

„Niestety rozsądne nawoływania dotąd pozostały bez rezultatu. Większość konserwatywnych właścieli tabularnych woli mieć ręce wolne od wszelkich, choćby najsłuszniejszych zobowiązań, a natomiast panowie ci radziby zignorować klasowy charakter strejków i sprawie tej usiłują nadać pozór wyłącznie kwestyi narodowej, pomimo, że równocześnie za pośrednictwem Koła polskiego wskazują w interpelacyi międzynarodowy interes agraryuszy austryackich rzekomo przez strejk galicyjski zagrożonych. Co więcej, agraryusze nasi, podtrzymując wrzawę z powodu rzekomo narodowej tylko podstawy strejków, nie wahają się wchodzić w rokowanie z obcymi robotnikami, by ich do kraju na roboty polne sprowadzić. Takie rokowania przeprowadził jeden z najwybitniejszych reprezentantów galicyjskich agraryuszy p. Kraiński z robotnikami w Chorwacyi. Czyż te układy są także przedsiębrane w interesie narodowym? Więc z kraju wychodzić będą co roku stotysięczne tłumy, a w ich miejsce ma nastapić kolonizacya Galicyi przez chorwackich przybyszów? A nikt chyba nie zaprzeczy, że tak tłumna, coroczna emigracya chorwacka na kilka miesięcy robót polnych w ostatecznej konsekwencyi doprowadziłaby do stałego osadnictwa obcych przybyszów, albowiem podobne zjawiska widzimy wszędzie, gdzie stale utrzymuje się zapotrzebowanie większej liczby obcych robotników. Naród: który toczy kolonizacya niemiecka, forsowana przez hakatystów pruskich, musiałby zostać wydany jeszcze na łup jednej kolonizacyi, a z czasem, gdyby tego wymagał interes kastowy tabularystów, możeby i z Chin sprowadzili robotników“.

* * *

Dnia 11-go września Częstochowa stała się widownią poważnych rozruchów antyżydowskich, o których nasz korespondent częstochowski pisze co następuje: „Pierwotną przyczyną było jakieś głupstwo, jak zwykle w tych wypadkach. Baba kupiła na targu od żyda koszyk czy torbę gruszek; kiedy wysypała je do swego worka, okazało się, że wszystkie gruszki na spodzie były zgniłe Baba zaczeła wymyślać żydowi, ten ją uderzył i wkrótce wywiązała się bójka, w której wziął udział tłum, znajdujący się na rynku. Po obiciu żydów na rynku tłum rozproszył się po mieście, tłukąc żydów, wyłamując drzwi sklepów i niszcząc wszystko, co tylko było w tych ostatnich. Prawie wszystkie sklepy żydowskie w Częstochowie zostały splondrowane. Żydzi pochowali się lub pouciekali z Częstochowy. Awantura ta trwała do godziny 10-ej wieczorem. Dopiero wtedy sprowadzono wojsko i kozaków z Będzina. Tłum przyjął ich kamieniami, poczem nastąpiły strzały. Zabito dwoje ludzie, raniono znacznie więcej“. „Nowa Reforma“ krakowska podaje następujące charakterystyczne szczegóły:

„Podczas południowego napadu na sklepy żydowskie policya zachowywała się zupełnie biernie i biernością tą wprost zachęcała tłum do gwałtów. Widziano stójkowych, uśmiechających się na widok sceu, jakie się przed oczami ich rozgrywały. Wojsko wystąpiło dopiero wieczorem, o zmierzchu, i to w szczupłej sile plutonu, złożonego z 30 głów. Gdy na wezwanie oficerów tłum niedość szybko zaczął się rozbiegać, dano cztery razy ognia. Skutek salw tych był straszny. Na miejscu padło trupem dwoje ludzi, oboje pod kościołem. Policya uprzątnęła ich zwłoki natychmiast; w nocy zrobiono w szpitalu sekcyę i spisano protokół, a wczesnym rankiem w tajemnicy wywieziono je na cmentarz. Niewiadomo, jak ci ludzie się nazywali; jeden był to jakiś starszy robotnik, drugi młodzieniec, sądząc z ubrania, należący do warstw wykształceńszych. Rannych ciężko jest czterech: Józef Jędrzejkowicz, 23-letni robotnik fabryczny, ma zdruzgotane biodro; Michał Kacpera, 35-letni robotnik, żonaty, ojciec trojga dzieci, ugodzony został kulą w brzuch tak, że ma rozdartą otrzewnę na znacznej przestrzeni; prawdopodobnie nie uda się go uratować. 40-letni Józef Starczewski, ojciec sześciorga dzieci, ma rękę i ramię zdruzgotane na drobne kawałki. Jeżeli uda się go ocalić, co jest wątpliwem, pozostanie kaleką niezdolnym do pracy. Czwarty, 24-letni robotnik Teresiński, ma podobno przestrzelone płuca. Kilku lżej rannych wypuszczono już ze szpitala; około dziesięciu kryje się po domach. Dziwnym sposobem kule ominęły tych, którzy burzyli sklepy żydowskie, a ugodziły w gromadkę ciekawych, przypatrujących się rozruchom z cmentarza przy farze. Zabici i ranni nie brali udziału w rozruchach.

Śledztwo rozpoczęło się w sobotę po nadejściu silniejszych oddziałów wojska. Pierwsze badania prowadził gubernator piotrkowski, który bawił tu do poniedziałku. Śledztwo prowadzi pomocnik prokuratora Izby sądowej warszawskiej, prokurator sądu okręgowego w Piotrkowie, sędzia śledczy „dla ważniejszych spraw“ z Warszawy i dwóch sędziów śledczych częstochowskich.

Aresztowano 140 osób, z których 18 wypuszczono już na wolność“.

Według ostatnich wiadomości ludność chrześciańska Częstochowy została zobowiązana do spłacenia żydom wszelkich strat, wynikłych z zaburzenia.

Z powodu smutnych wypadków częstochowskich nasza partya wydała odezwę, którą tu przytaczamy:

Towarzysze!

W Częstochowie zaszły niedawno smutne wypadki. Smutne dlatego, że rozruchy przeciwko żydom są rzeczą bezmyślną i dla naszej sprawy szkodliwą. Smutne też dlatego, że nie obeszło się bez ofiar: rząd moskiewski, jak zawsze dziki i barbarzyński, i tym razem skorzystał ze sposobności, żeby krew ludzką przelać.

Świadomi robotnicy nie brali naturalnie udziału w tych rozruchach. Na sklepy żydowskie rzucił się tłum ciemny, złożony przeważnie z pątników, mieszczan i gawiedzi ulicznej. W rzeczy samej tylko zupełny brak świadomości może zrodzić takie wybryki. Komu korzyść przyniesie, w czem poprawi nasze położenie rozbijanie sklepów żydowskich? Oczywiście chrześcianie nic na tem nie wygrywają, a krzywda dzieje się tylko ubogim żydom, nieraz nędzarzom, bo bogaci umieją dobrze zabezpieczyć swój majątek. A wogóle — cóż to za zaślepienie prowadzić walkę z żydami, jako z żydami, dlatego tylko że są żydami! Walczyć trzeba z wyzyskiem, z kapitalizmem, bez względu na to, czy to wyzysk chrześciański czy żydowski. Walczyć trzeba z dzisiejszym ustrojem społecznym, który bogactwem darzy nieliczną garstkę chrześcian i żydów, a masy chrześciańskie i żydowskie spycha w przepaść nędzy. Taką walkę prowadzą świadomi robotnicy-socyaliści i w naszych szeregach bojowych stoją

zgodnie obok siebie chrześcianie i żydzi i podają sobie bratnie dłonie w imię wspólnej sprawy.

Dla wyzyskiwaczów korzystnem jest nasze rozdwojenie. Wyzyskiwacze chrześciańscy szczują lud przeciwko żydom, wyzyskiwacze żydowscy — przeciwko chrześcianom. Ta siejba nienawiści wzajemnej dla nich jest korzystna, bo odciąga uwagę ludu pracującego od jego rzeczywistych zadań i na bezdroża prowadzi.

Tak samo jak wyzyskiwacze, postępuje i rząd carski. Siepacze rządowi gnębią u nas zarówno chrześcian, jak i żydów — a jednocześnie wszelkich starań dokładają, żeby wśród ofiar swoich posiać zatrute ziarno nienawiści wzajemnej. Carat podsyca bezmyślną i dziką walkę chrześcian z żydami, żeby w ten sposób osłabić rozumną i szlachetną walkę z despotyzmem i najazdem. A gdy ciemny tłum rzuci się na żydów, to rząd podwójnie się cieszy. Bo naprzód, jest to woda na młyn jego własnej polityki antysemickiej, budzenia nienawiści wśród ludzi różnego wyznania i pochodzenia; a powtóre, ma on wtedy sposobność przywracac w moskiewski sposób „porządek“, przelewem krwi teroryzować ludność. Widzieliśmy w Częstochowie, jak się to odbywa. Dzielnica, gdzie mieszkają bogaci żydzi, była broniona przez stróżów porządku. Natomiast patrzano obojętnie, jak tłum niszczy uboższe sklepy. A wieczorem nastąpiło godne naszych katów zakończenie: strzelanie do tłumu, który stał spokojnie koło kościoła, za to, że nie chciał się rozchodzić!

Towarzysze! Smutne wypadki częstochowskie powinny otworzyć oczy najciemniejszym — powinny ich przekonać, jak niedorzeczne i szkodliwe są rozruchy przeciwko żydom skierowane. A zarazem wypadki te niosą ważną naukę dla świadomych robotników. To nie wystarcza, że nie bierzemy udziału w takich hecach, to nie wystarcza, że całą działalnością swoją staramy się im zapobiegać. Jeżeli mimo wszystko wypadki takie się zdarzą, to nie powinniśmy stać na uboczu. Powinniśmy pójść do tłumu ze słowami propagandy socyalistycznej, powinniśmy się starać owładnąć tym tłumem, aby go ze złej drogi sprowadzić. Naszym obowiązkiem jest albo skłonić tłum do rozejścia się, do zaprzestania szkodliwej roboty, albo też skorzystać z chwili i przeobrazić bezmyślny ruch przeciw żydom w świadomą demonstracyę przeciwko wyzyskowi i uciskowi. Pamiętajmy, że naszym obowiązkiem jest wszędzie i zawsze, gdzie sposobność się nadarzy, dla sprawy robotniczej działać, złe odwracać, ku dobremu kierować!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w październiku 1902 r.

Oprócz tej wyszła jeszcze następująca odezwa:

Do żydowskiego ludu pracującego.

Służymy rządowi nie tylko naszym majątkiem, lecz również krwią naszą. Oddajemy mu nie tylko nasz ciężko zapracowany grosz, ale też nas samych. W najlepszym czasie naszego życia, kiedy jesteśmy najzdrowsi, najsilniejsi, czeka na nas pobór wojskowy i z szerokiego świata zostajemy spędzeni do koszar. Musimy bronić „tronu i ojczyzny“ — musimy wzmacniać potęgę rosyjską. Więc idziemy na służbę. Ubywają najlepsze młode siły, a w razie wojny tysiące młodzieży pada, jak podcięte kwiaty.

Losowanie! Losowanie! Despota daje znak — a we wszystkich tych krajach, nad którymi rozpościera się jego potęga, z tych wszystkich narodów, które mają nieszczęście być jego niewolnikami, słudzy carscy wy-

rywają setki tysięcy młodzieńców, oglądają ich i mierzą, jak bydło. A kiedy daje się słyszeć to straszne słowo „godien“, wtedy każdy czuje, że już okuto go w kajdany, że od tej chwili nie będzie on już więcej przez długie lata człowiekiem dla siebie samego, lecz żołnierzem, to znaczy niewolnikiem.

W tym roku w Rosyi takich niewolników wezmą przeszło trzysta tysięcy, a pomiędzy nimi wiele tysięcy żydów. Oderwą ich od ich rodzin, od ich przyjaciół i znajomych, od ich pracy i miejsca urodzenia; zapędzą ich gdzieś daleko, między obcych; zamkną ich w koszarach, gdzie są psuci i demoralizowani; zrobi się z nich bydło, które wypełnia wszelkie rozkazy ze ślepem posłuszeństwem; będą ich bić, wymyślać, poniżać ich godność ludzką. Żadnej ich skargi nie będzie słychać, w wojsku bowiem nawet skarżyć się nie wolno. Nie znajdą oni żadnej sprawiedliwości przeciwko swym brutalnym naczelnikom. A kiedy ich cierpienia przebiorą miarę i oni podniosą rękę przeciwko swym ciemięzcom, sąd wojenny nie będzie robił z nimi wielkich ceremonii. Nikt nie będzie nawet o tem wiedział — zabiją ich po cichu. Wojskowa dyscyplina wymaga ofiar. Za zwykłe przestępstwa w Rosyi nie karze się śmiercią. Kara śmierci istnieje tylko za przestępstwa polityczne i za przestępstwa, które zostają popełnione w wojsku. Polityczne i wojskowe ustawy karne w Rosyi pisane są krwią.

I poco to wszystko? W jakim że to celu uzbraja się milion ludzi? W jakim to celu są oni męczeni, ogłupiani, demoralizowani? W jakim celu każe się im przelać ich krew? W jakim celu wyrywa się od ludu pracującego setki milionów rubli na utrzymanie wojska?

„Wierni poddani muszą bronić t r o n u i o j c z y z n y!“

T r o n u i o j c z y z n y! Więc tronu despoty, który uciska, okrada i morduje nas, i rosyjskiej ojczyzny, która nie jest dla nas żadną ojczyzną. Żydowski, polski, litewski, finlandzki robotnik muszą oddawać swoje życie i majątek, ażeby despota był potężnym, bogatym i groźnym dla swych sąsiadów — i dla swych poddanych. Bronić rosyjskiego państwa, które żelazem i krwią skute jest z rozmaitych krajów i ludów, to znaczy pilnować carskiej zdobyczy i walczyć o nową zdobycz.

A czem jest owa obrona tronu i ojczyzny dla nas, żydowskich robotników? Nie chcemy żadnego tronu, żadnego cara, żadnego króla. Chcemy być wolni, chcemy mieć wolny rząd ludowy. Dla takiego rządu, dla nas samych chętnie przelejemy naszą krew. Ojczyzna! Naszą ojczyznę wywalczymy sobie dopiero w niepodległej polskiej i litewskiej republice robotniczej. Dziś zmusza się nas do obrony obcych krajów; pędzi się nas do Turkiestanu, na Kaukaz, do Mandżuryi i kto wie gdzie jeszcze. Ile krwi naszej już się przelało na polach bitw, nie dla naszej sprawy, lecz dla potęgi cara! Car wydaje rozkaz — i natychmiast musimy walczyć z turkami, chińczykami, persami, z wrogami Rosyi, którzy nie są naszymi wrogami i nam nic złego nie zrobili. A nawet w razie wojny z Niemcami lub Austryą żydzi i polacy w armii rosyjskiej musieli by walczyć przeciwko żydom i polakom będącym w niemieckiej lub austryackiej armii!

Rząd carski rozprasza żydowskich, polskich i litewskich żołnierzy po całej Rosyi. Pierwszym celem tego jest rusyfikacya. Ale to ma i jeszcze inny cel. Dla rządu byłoby niebezpiecznem pozostawiać żołnierzy w ich miejscu urodzenia. Będąc pomiędzy swoimi, nie poddali by się może tak łatwo dyscyplinie wojskowej. W czasie demonstracyi, „buntów“ i strajków rząd nie mógłby może liczyć na ich wierność. Kto wie, może już są zarażeni socyalizmem i, zamiast strzelać do swych braci, poczęstowaliby jeszcze kulą ciemięzców. Dlatego zapędza się nas daleko, a do

nas posyła się nawpół dzikie, ciemne masy. Na nie rząd już może polegać, może być pewnym, że im ręka nie zadrga, kiedy się im da rozkaz strzelania do bezbronnych mas.

Oprócz „tronu i ojczyzny", t. j. oprócz carskiej niewoli i zdobyczy, wojsko ochrania też i kapitalizm. Kiedy wojsko zdobywa nowe kraje, kiedy rozszerza granice kraju, to kto z tego korzysta? Nie lud roboczy. On z tego żadnej nie ma korzyści. Przeciwnie, na lud roboczy spadają wszystkie wydatki wojenne i jego ciężkie brzemię staje się jeszcze cięższem. Dlatego też kapitaliści biorą w tej grabieży wielki udział. W nowych prowincyach mogą oni dobrze sprzedawać swe towary, zyski ich rosną niesłychanie. I do tego ile „rzetelnych" zarobków mają oni jeszcze przy dostawach dla wojska albo pożyczając rządowi pieniędzy na koszta wojenne! Lecz najważniejszym celem wojska jest pilnować „porządku" — a z tym porządkiem ściśle jest związany wyzysk kapitalistyczny. Kiedy robotnicy występują przeciwko temu wyzyskowi i walczą o swe interesy, rząd wtedy wysyła przeciwko nim wojsko. Kieszeń kapitalisty jest prawie tak świętą, jak tron carski. Dla ich obrony przygotowane są tysiące bagnetów, które w każdej chwili mogą się obrócić przeciwko robotnikom.

Ot poco istnieje wojsko! Ot w jakim celu spada na nas co rok pobór wojskowy!

Ma się rozumieć, że dla ludu pracującego jego brzemię jest najcięższe. Młodzież klas posiadających, dzięki swemu wykształceniu, o wiele krócej służy od zwykłych żołnierzy. Za pieniądze można się od wojska uwolnić, a pieniądz jest w wojsku czarodziejskim środkiem, co zmiękcza serca brutalnych naczelników. Kajdany dyscypliny wojennej słabną, kiedy stykają się z pieniędzmi. Ochotnik, co otrzymuje pieniądze z domu, żyje sobie w wojsku o wiele lepiej niż ubogi żołnierz. Żołnierz — robotnik lub chłop nie ma pieniędzy, nie ma żadnej protekcyi, nie ma nic takiego, coby ulżyło nieco jego dolę. Dla jego familii jego służba wojskowa jest zwykle ciężką materyalną stratą. Ubywa siła robocza i zarobek familii zmniejsza się.

W wojsku więc, tak samo jak wszędzie, istnieją różnice klasowe. Na lud pracujący spadają wszystkie ciężary, wszystkie cierpienia. To, co dla klas posiadających jest lekką nieprzyjemnością, to dla robotników staje się ciężkiem, strasznem nieszczęściem. Takiem nieszczęściem jest dla nas losowanie.

Dla żydów służba wojskowa jest bardziej ciężką, niż dla chrześcian. Żołnierze żydowscy są bardziej męczeni i dręczeni przez naczalstwo od chrześciańskich. Na każdym kroku są oni obrażani i często cierpią bardzo wiele od swych chrześciańskich towarzyszy. Czyż jest to dziwnem, że wiele żydów woli na zawsze opuścić miejsce urodzenia, niż znosić ciężki los carskiego żołnierza.

Ale żyd cierpi nie tylko, kiedy jest żołnierzem, cierpi on też wtedy, kiedy mu się udaje wydostać się ze szponów carskich. Wiele żydowskich familii zostaje zupełnie zrujnowanych przez specyalną karę żydowską, 300 r., których rząd nie daruje nawet najbiedniejszej rodzinie...

Lecz nadejdzie czas, kiedy da się słyszeć wesołe hasło rewolucyjnego poboru wojskowego. Wówczas cały lud chętnie stanie w szeregi, aby wystąpić przeciwko wrogowi i wywalczyć sobie wolność. Wówczas walczyć będziemy dla naszej własnej sprawy, nie dla cara, lecz przeciwko carowi.

A potem, po zwycięztwie, w kraju naszym nie będzie istniała żadna stała armia. Zaprowadzimy milicyę, jaka istnieje w Szwajcaryi t. j. powszechne uzbrojenie ludu. Takie wojsko-ludowe nie będzie napadać na obce kraje, nie będzie rabować sąsiadów, nie będzie służyć za narzędzie dla despotów i kapitalistów. A kiedy trzeba będzie bronić się przed obcymi najezdcami, bronić wolności, wtedy wszyscy uzbrojeni obywatele zerwą się do boju.

Precz z carskiem wojskiem!

Precz z carską i kapitalistyczną władzą!

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Październik 1902.

Stosownie do uchwały ostatniego naszego zjazdu partyjnego poczęła wychodzić „Walka“ — organ P. P. S. na Litwie.

KORESPONDENCYA.

Warszawa, 15 Października.

W żandarmsko-policyjnem państwie powszechnego „błagopołuczja“ zabrzmiał dysonans niezwykły. Mikołajek wpadł w ton swego nieporównanego kuzyna Wilhelmka i palnął mówkę z kategoryi: „na powitanie rekrutów“. Pomylił się tylko z adresem, zwracając swą przemowę do robotników Baltyckich warsztatów okrętowych. Do ludzi, podających mu chleb i sól wraz z carosławną oracyą, rzekł: „Pracujcie uczciwie, prowadźcie się spokojnie i nie pozwalajcie się podburzać ludziom, którzy są takimiż wrogami waszymi, jak i moimi“. Snać coraz więcej słyszy Miłusza o wrogach, a mniej o błagopołuczju, skoro nie znalazł nic innego do powiedzenia, zetknąwszy się z robotnikami. Jego doradcom ruch nasz bardzo musi snać dokuczać, skoro tylko takie słowa starali się mu podsunąć.

W ślad za tem „najwyższem“ uznaniem istnienia sprawy robotniczej zaszedł inny fakt, jeszcze jaskrawiej świadczący, że sławetna zasada, jakoby samodzierżawie broniło Rosyę od socyalizmu, ostatecznie zarzucona została w sferach rządzących. Oprawca robotników Wahl, opuszczając Wilno, wydał dziękczynną odezwę do policyi, w której oświadcza, że przetrwał w Wilnie bardzo ciężkie czasy. „Nieustające zaburzenia robotnicze, brak zajęcia podczas lata, zawzietość i zuchwalstwo agitatorów ruchu wśród robotników i innych niespokojnych żywiołów, ujawniające się „często“ w czynach nader krańcowych, wymagało niezwykłych wysiłków policyi“. Oto drugie oficyalne zaznaczenie długo zaprzeczanego i zamilczanego ruchu robotniczego w państwie „błagopołuczja“.

Zdawało by się, że wobec takiego urzędowego uznania ruchu socyalistycznego, rząd wkroczy na jakieś tory nowe, wynajdzie jakiś nieużywany dotąd oręż walki. Byłoby to jednak możliwe, gdyby gdzieś taki oręż istniał, gdyby w epoce zamilczania rząd nie wypróbował już bezskutecznie wszystkich sposobów znakomitego systemu: „preduprezdat', predotwraszczat' i presiekat'“. Dalej więc uprawia się ta metoda.

Zachwianie panowania frazesu „wsio błagopołuczno“, acz nie zrodziło nowego trybu postępowania, wywołało jednak wielkie niezdecydowanie i chwiejność postępowania rządu. Niezbyt dawno zaszedł zdumiewający fakt, że despota zrzekł się prawa łaski względem skazanych na śmierć za zabójstwo policyanta w Taganrogu, zwalając winę powieszenia dwóch ludzi na atamana wojsk Dońskich. Obawia się więc car wieszać na prawo i lewo i chwyta się lada pozoru, by zwalić winę na innego. Podobnym dowodem kroczenia rządu poomacku jest fakt ustanowienia na nowo wileńskiego generał gubernatorstwa, zniesionego przed rokiem. Wahl, który poszedł na szefa żandarmów i który w podziękowaniu policyi chwalił się, że uporządkował Wilno, snać w oczach rządu nie potrafił tego dokonac.

Taki sam objaw niepewności rządu zdarzył się w Królestwie; 1/X Czertkow otrzymuje prawo zamykania wszelkich czytelń i bibliotek publicznych. Na razie dziwi nas to prawo. Czyż dotąd samowola satrapów w zamykaniu czytelń była krępowana? Nie zdaje się, ale Imeretyński wysunął sprawę czytelń jako narzędzia rusyfikacyi — zakładał mieszane biblioteki po wsiach i miasteczkach. Czyżby ten środek zawiódł? Czyżby Czertkow uzyskał tylko specyalne pozwolenie na zniesienie zarządzeń poprzednika? Że zniesienie tych czytelń może być w guście Czertkowa — jestto więcej niż prawdopodobne, że zaś lud Polski nie dał się złapać na domieszkę trucizny moskiewskiej do chleba czytelń ludowych, to było do przewidzenia. Dziś cieszyć się tylko można ze spełnienia tych przewidywań, jeżeli nowe prawo dotyczy czytelń Imeretyńskiego. Niechaj je Czertkow zamknie. W wielkim prądzie spływającej na lud oświaty i samowiedzy te czytelnie były zaledwie drobną i zatrutą kropelką.

Pomimo że rząd znajduje się w ciągłym kłopocie wskutek niepokojów wewnętrznych, głodu, nędzy i nurtującej coraz bardziej świadomości mas, nie przestaje on jednak z uporem manjaka dążyć po raz wytkniętej drodze zaprowadzenia jedności państwowej (objedinienja). Na nieład wewnętrzny odpowiada on świeżo dokonanem (8/X) zwiększeniem etatów policyi, tej jedynej gwarancyi porządku w rozumieniu samodzierżawia. Tam zaś, gdzie istnieją inne tego porządku podstawy, znosi je zastępując opieką urzędniczo-żandarmsko-policyjną. Mówimy o świeżo nawiedzonej głodem Finlandyi, która ostatnio znowu pozbawiona została szeregu praw zasadniczych i faktycznie sprowadzona do rzędu zwykłych generał-gubernatorstw. „Reforma“ znosi ostatni cień samodzielności senatu finlandzkiego, czyniąc zeń rodzaj zabawki w ręku generał gubernatora. Nadto moskale otrzymują prawo służby cywilnej w Finlandyi; ma to znaczyć, że Finlandczycy prawo to jednocześnie tracą. Witając radośnie nowy ten akt gwałtu, gadzinówki rosyjskie powołują się najbezczelniej na prawa podboju Finlandyi, a przechodząc do sprawy istniejącego jeszcze sejmu finlandzkiego, cynicznie oświadczają, że znosić go jeszcze nie potrzeba, gdyż wystarczy nie zwoływać wcale przez jakie lat 50. Co do nas, to nowe „prawo“ powitać możemy tylko jako świeżo stworzoną podstawę nowej siły separatystycznej, która rozsadzi z czasem potwora rosyjskiego. Ale ta siła nie wyrośnie z miotającej się dziś w nowych więzach lecz zamiłowanej w dobrobycie i spokoju burżuazyi, tylko z ludu roboczego — nie mającego do stracenia nic, a wszystko do zdobycia na wrogu.

K.

Wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej.

I. Zabór rosyjski.

„Walka“, Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej na Litwie Nr 1 Październik. 1903

Treść: Wilno, we wrześniu 1902 r. O patryotyzmie. Korespondencye: *Wilno*: fabryka czekolady „Wiktorya“, z fabryki Tyszkiewicza, z fabryki pończoszniczej „Imperial“, z fachu garbarskiego, z fachu stolarskiego, z fachu szewskiego, z fachu ślusarskiego, z fachu krawieckiego. *Kowno*: z fabryki wyrobów metalowych Schmidta. Z pow. *Dziśnieńskiego*: Kronika, brak pracy, zamało policyi i kozaków, rady miejskie, zbawcy ojczyzny, Wahl wrócił, znowu żandarm, „usilennaja ochrana“, jak u nas żegnają gubernatorów, księża nasi, w ważne sprawie. Ostrzeżenia.

„Robotnik“ Nr 47, 31 października (w druk. krajowej.)

Treść: Komitety rolnicze. Kilka wskazówek dla więźniów politycznych. Korespondencye: *Warszawa*: strejki w warsztatach żydowskich. *Nowomińsk*: z fabr. K. Rudzki i Ska. *Lublin*: z fabr. wagonów Hessego. *Siedlce*: strejk stolarski, położenie krawców, *Częstochowa*: z działalności szpiclów i czynowników. *Zagłębie Dąbrowskie*: gospodarka szkolna. Kronika krajowa: teror policyjny w Zagłębiu, popisy wiernopoddańcze, gospodarka kapitalistyczna, z działalności księży, wezwanie do donosów, czytelnie bezpłatne, z powodu rozruchów częstochowskich, karyera czynownika, rusyfikacya, szkoła policyjna, wyzysk na wsi, rządowe ubezpieczenie od ognia. Tajne cyrkularze rządowe. „Niebieski krzyż“. Ostrzeżenia. Pokwitowania.

* * *

M. LUŚNIA. **Czy teraz niema pańszczyzny.** Wydanie 2-gie. Londyn. Str. 20.

M. MICHELSON. **Herszel der Sznajder** (przeróbka żargonowa „Ojca Szymona“). Londyn. Str. 16.

* * *

Odezwa C. K. R. Do pracującej ludności żydowskiej — w żargonie, w sprawie branki (w druk. krajowej).

Odezwa C. K. R. polska, w sprawie rozruchów w Częstochowie (w druk. krajowej).

II. Zabór austryacki.

Latarnia. Rok III. Nr 1. Październik 1902.

Treść: Marya Konopnicka, poetka proletaryatu. Wydanie jubileuszowe, ozdobione portretem. Str. 36.

* *

Kalendarz Robotniczy na rok 1903. Kraków. Str. 96.

III. Ameryka.

Męczennicy Myśli. Chicago. Drukiem i nakładem „Robotnika“. Str. 234.

Treść: Sokrates. Stoicy. Hypatya. Abelard. Ramus. Michał Servet. Giordano Bruno. Campanella. Vanini. Galileusz. Jan Jakób Rousseau. Kazimierz Łyszczyński.

Poezye i Pieśni. Chicago. Nakładem i drukiem „Robotnika“. Str. 30.

Pieśni i Kolędy. Chicago Nakładem i drukiem „Robotnika“ Str 31.

Do nabycia
w księgarni P. P. S. w Londynie.

„Przedświt“ Serya I. Genewa. Rok 1881—1890. Broszurowane kolekcye numerów z całego dziesięciolecia. *(Niekompletne,* gdyż kompletne roczniki z tej seryi są oddawna zupełnie wyczerpane). 10 najlepszych kolekcyi po 6 złr., 10 marek, 12 fr. 50 centim., 2 dolary 50 cent., 10 sh. — 10 kolekcyi mniej kompletnych po 3 złr., 5 marek, 6 fr. 50 centimów, 1 dolar 25 cent., 5 sh. — 20 kolekcyi z jeszcze większymi brakami po 1 złr. 50 cent., 2 m. 50 fen., 3 fr., 50 cent. ameryk., 2 sh. 6 d. — 30 kolekcyi najmniejszych — po 60 ct. austr., 1 marka, 1 fr. 50 centimów, 25 centów ameryk., 1 sh

Kolekcye te stanowią jedyne w swoim rodzaju źródło do historyi pierwszych 10 lat ruchu naszego. Oprócz wartości historycznej mają one do dziś znaczenie jako zbiory artykułów popularno naukowych i agitacyjnych. Z treści wymieniamy tu artykuły: Międzynarodowy Zjazd Socyalistów w Chur 2 października 1881 r. Proces Poznański 1881 roku. Ignacy Hryniewiecki. Ludwik Dziankowski. Ze wspomnień zesłańca. Wypadki w Żyrardowie 1883 r. Rozruchy studenckie w Warszawie 1883 r. St. Chałturin. Znaczenie Marksa w nauce. 14-go lipca (wzięcie Bastylii), przez J. Młota. Procesy krakowskie 1883 r. Socyalizm i włościaństwo. Potrzeba a zbytek. O zbytku. Wzięcie Bastylii. Oszustwa giełdowe. Długi państwowe. Dzisiejsza a przyszła sprawiedliwość. Kapitał. Jak królowie kończyć powinni. Socyalizm a wolność. Normalny dzień robotzy. Czy wyzyskiwanie robotników jest korzystnem dla ogółu? Czy bogacze są potrzebni? O wartości towarów. Walka klas i zmniejszenie dnia roboczego. Religia kapitału. Jak burżuazya broni własności prywatnej? Wyzwolenie kobiet a socyalizm. Prawa żołądka. Proces anarchistów w Chicago. Czyśmy naprawdę wolni? Pijaństwo a gorączka. Ferdynand Lasal. Obrazek więzienny. O produkcyi kapitalistycznej. Czy potrzebni nam byli inspektorowie fabryczni? Ruch robotniczy w Ameryce. Wojna i giełda. Pogrzeb podczas Komuny. O międzynarodowem prawie fabrycznem. Co począć miała? Obfitość szkodzi. Co to znaczy bojkotować? Papież a kwestya robotnicza. Złote księgi klas posiadających. O podatkach postępowych od dochodu Irlandya. O budżecie państwa. Jabłko Adama i jabłko kapitalisty. Kto z czego żyje? Wampir nietoperz i wampir człowiek. Czy istnieje przeludnienie? Postęp przemysłu w ustroju socyalistycznym. Socyalizm w Anglii. Monopol prywatny i państwowy. Czemu ludzie są obecnie słabsi niż dawniej? Leon Jasiewicz. Ucieczka. Jaka różnica istnieje między stanem a klasą? Serce pańskie a kieszeń ludowa. Żakerya. Grakchus Babeuf. Varlin. Co powstrzymuje od rewolucyi? Kto robi rewolucyę? Przybysz z tamtego świata. Zdrowie pracujących. Dlaczego chłopi nie dbają o szkołę? Nadzór nad kopalniami węgla. Komuna. Samorząd gminny i samowola urzędników carskich w Królestwie. Karol Fourier. Ustawa służbowa w Prusiech. Podatek od dochodu w rękach rządu rewolucyjnego. Papież i irlandczycy. Konieczność socyalizmu. Gospodarka w miastach i samorząd miejski. Rosyjski ruch socyalno-rewolucyjny. Emil Eudes. Jak lud paryski uwalniał skazanego na śmierć? Międzynarodowe stowarzyszenie robotników. Czy można się obejść bez kapitalistów? Saint-Simon i Saint simoniści. Stuletnia rocznica wielkiej francuskiej rewolucyi. Produkcya nędzy. Czy socyalizm jest możebnym przy pokoleniu dzisiejszem? Śmierć Flourens'a i Duvala. Co znaczył wolny handel i dlaczego go teraz niema? Pogwałcenie prawa schronienia przez rząd szwajcarski. Mularstwo w Warszawie. Sen robotnicy. Solidarność. Ciekawy chłopczyk. Międzynarodowy socyalistyczny kongres w Paryżu 1889 r. Mord zesłańców politycznych w Jakucku. Fachowe związki robotnicze. Gdzie jest nasz lud pracujący? Czy lud może być szczęśliwym? itd. itd.

„Przedświt“. Rok 1891—92. Londyn. Broszurowany komplet. Cena: 1 złr. 25 cent., 2 marki, 2 fr. 50 centim., 50 cent. ameryk., 2 sh.

Zawiera między innymi następujące artykuły: Rozalia Felsenhardt. W sprawie żydowskiej. Międzynarodowy Zjazd Socyalistyczny w Brukseli 1891 roku. Nazajutrz po rewolucyi, przez E. Belforta Baxa. Praca najemna i kapitał, p. Fr. Engelsa. Alkoholizm i walka przeciwko niemu. p K. Kautsky'ego. Stanowisko duńskiej partyi socyalistycznej względem kwestyi agrarnej. Ruch robotniczy w Rumunii. Ludwik Waryński. Ruch robotniczy w Australii. Rozbiór Rosyi. Stan bezprawny robotnika rolnego w Prusiech, p. M. Schippel'a. Bastylia caratu przez Jerzego Kennana. Socyalistyczna partya robotnicza w Hiszpanii. Socyalizm w Niemczech, p. Fr. Engelsa. Socyaliści polscy w sojuszu z rewolucyonistami rosyjskimi. Giełdy pracy. Komuna. Jarosław Dąbrowski.

„Przedświt“. Rok 1893. Londyn. Broszurowany komplet. Cena: 1 złr. 25 cent., 2 marki, 2 fr. 50 centim., 50 cent. amer., 2 sh.

Zawiera między innymi następujące artykuły: Spór o socyalizm państwowy. Homested i Coeur d' Alene, p. F. Sorge. O Armenii. Ośmiogodzinny dzień roboczy w Stanach Zjednoczonych, p. E. P. Cheyney. Towarzystwo Fabianów. Wojna Domowa we Francyi, p Fr. Engelsa. Rosya wyswobodzicielka. Palmerston i Rosya, p. Karola Marksa. Stosunek do rewolucyonistów rosyjskich. Międzynarodowy Zjazd Soc. w Zurychu 1893 r. Hercen i jego stosunek do powstania 1861—1863 r. Konstytucya niemiecka. Teorya a praktyka u bakunistów, p. F. Engelsa. W stuletnią rocznicę powstania Kościuszkowskiego, p. F. Perla.

„Przedświt“. Rok 1894. Londyn. Broszurowany komplet. Cena: 1 złr. 25 cent., 2 marki, 2 fr. 50 centim., 50 cent. amer., 2 sh.

Zawiera między innymi następujące artykuły: Socyaliści czy Socyaldemokraci? Dwie odezwy emigracyjne p. F. Engelsa. Konstytucya Szwajcaryi. Knowania rosyjskie na wschodzie. Proletaryat inteligencyi i jego udział w ruchu socyalistycznym. Drobnomieszczaństwo i socyalizm. Etapy. Polska w Ameryce, p. Wł. Fiszlera. W rocznicę Międzynarodówki, p. Ed. Bernsteina. 15 maja 1848 r. we Francyi. Geneza naszego programu politycznego. Prawo do pracy. Kwestya włościańska, przez Fr. Engelsa.

O WIELKIEJ REWOLUCYI FRANCUSKIEJ

napisała M. G.

Wydawnictwo Uniwersytetu Ludowego im. Ad. Mickiewicza.

Cena: 5 cent. austr., 10 fenigów, 20 centim., 4 centy ameryk., 2 d.

Jan Zamorski.

Szkic krytyczny do programu przyszłości.

Cena: 25 centów, 40 fen., 50 centim., 10 cent. ameryk., 5 d.

TREŚĆ: Po zjeździe monachijskim. — Sprawy polskie na zjeździe monachijskim. — Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracyi. — Sprawy niemieckie na zjeździe w Monachium. — Szkic krytyczny do programu przyszłości. — Z prasy. — Z kraju i o kraju — Korespondencya. — Wydawnictwa Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone
London N E.